

gazel
gwinda

Nr 1(9)/2012



BIEŁ

GAZETOWNIA

WYDAWCA

Plstacja Media Katarzyna Bogucka

biuro@pistacjatv.com

www.pistacjatv.com

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Sylwia Czarnacka

Katarzyna Bogucka

Jolanta Wroczyńska

FOTO

Tomasz Sz wajkowski

ILUSTRACJE

(PIngwin)

Aleksander Bogucki

OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD

Agnieszka Maślanka

PROJEKT OKŁADKI

Sylwia Czarnacka

Katarzyna Bogucka

WSPÓŁPRACA TECHNICZNA

Agnieszka Betkier

Wydawnictwo zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w piśmie Gazetownia bez zgody Wydawcy jest zabronione na podstawie art. 25 ust.1 pkt 1b prawa autorskiego.

Copyright© Plstacja Media 2012

Spis treści:

- 004 *Wstęp* **Artur Radźko**
006 *Matka na rynku pracy –
gorsza grupa zaszeregowania?* **Carol Wolff**
013 *Zagadka*
014 *Czarny* **Kasia Bartsch-Cielebon**
019 *Shrek* **Joanna Wroczyńska**
020 *Trzecia powieka* **Kaśka Puchalska**
026 *Pojąć fenomen białej kartki,
czyli moje potyczki z filozofią...* **Karolina Dyja**
030 *Wiedźma powieść w odcinkach cz. III*
Kasia Bartsch-Cielebon
038 *Zawód Krawiec* **Kasia Bogucka**
046 *Szort Mat* **Ivo Einverstanden**
047 *Bajki Nowe* **Kasia Bogucka**

Wstęp

Wraz z nadejściem zimy przyroda traci barwy, dni robią się krótkie, wieczory długie, milkną ptaki. Na dworze panuje chłód, przenikliwy wilgotny wiatr wdzierając się w każdy zakamarek. Świat staje się monochromatyczny.

Człowiek popada w nastrój przygnębienia i depresji, a naukowcy dowodzą, że najgorsze dni roku to 21 i 22 grudnia. Chyba, że pojawi się biała pierzynka i mróz.

Gdy spadnie śnieg, powietrze choć mroźne, nie jest już takie straszne. Tłumi hałaśliwe odgłosy, a noce nie są już takie ciemne. Wszystko pokrywa się jaskrawą bielą. Nastaje czas oczekiwania na przemianę.

Może dlatego właśnie człowiek nadaje barwie białej szczególne znaczenie.

Biel to kolor czystości, niewinności i ochrony. Zapewnia poczucie wolności i nieograniczonych możliwości. Eliminuje zło i sprzyja wybaczeniu oraz akceptacji. Stąd właśnie bierze się określenie biały gołąb pokoju.

Biała magia to rodzaj magii, której przyświecają pozytywne cele. Nikogo nie krzywdzi, a wszystkim pomaga. Biała plama zaś to nieznane i nieopisane fakty z przeszłości, niekiedy tuszowane ze względów politycznych.

Księża często noszą białe szaty, kolor ten oznacza ducha i światło. Chrześcijanie

którzy niedawno zostali ochrzczeni, także zakładają białe ubrania, co ma dać wyraz ich czystości po ponownym narodzeniu. To skojarzenie łączy się także z tradycją panny młodej biorącej ślub w białej sukni. Biel oznacza także wybaczenie: „choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg zbieleją„.

Biały kruk to bardzo rzadki egzemplarz np. książki. Wiąże się to z tym, iż w dawnych czasach uważano, że kruki, starzejąc się, siwieją, a nieczęsto można było spotkać takie okazy.

Białe małżeństwo to przysięga życia w czystości duchowej i cielesnej.

Biała gorączka to stan psychiki do prowadzonej do ostateczności (może wiąże się to z utratą widzenia barw).

Białe noce to życie bez snu w ciągłym biegu często w zabawie.

W siedemnastym stuleciu Burbonowie używali białej flagi, która miała symbolizować uzasadniony powód jakiejś sytuacji. Jednak jej znaczenie stopniowo się zmieniło; biała flaga to obecnie znak poddania się. Źródła takiej symboliki należy upatrywać w białym piórze, które stanowi symbol tchórzostwa lub niezbyt walecznego wojownika.

Grób pobielany to hipokryta. Wybielić kogoś oznacza bronić go przed zarzutami. Bielmo na oku ma ten co nie chce widzieć spraw takimi jakie one są.

Najsłynniejszym białym budynkiem jest Biały Dom w Waszyngtonie. W 1880r. postanowiono, że ma on być biały – podobnie jak budowle w starożytnej Grecji – tyle że niedługo później badacze wykazali, że starogreckie budowle wcale nie były białe tylko różnokolorowe.

Starożytni Egipcjanie utożsamiali ten kolor z nieurodzeniem i śmiercią, ponieważ kojarzył im się z pustynią oraz białymi na niej kośćmi. W Chinach uważa się go za kolor nieszczęścia, żałoby, dlatego przywdziewają ubranie w takim kolorze jedynie na pogrzeby.

Mówi się też o trzech „białych śmierciach”, czyli cukrze, soli i lekarzach”.

W fotografii, gdy zdjęcie wykonane jest z przewagą elementów białych z kilkoma tylko punktami czarnymi mówi się o technice wysokiego klucza w przeciwieństwie do niskiego klucza, czyli zdjęć nocnych.

Biel jako mieszanina barw prostych odbierana przez człowieka jako najjaśniejsza w otoczeniu odmiana szarości przybiera bardzo różne znaczenia w jego życiu. Może wiąże się to też z tym, że biel jest w pewnym sensie pozorna.

Co prawda wszelkie zjawiska barwne są wrażeniami subiektywnymi, bo powstającymi w ludzkiej psychice, jednak szczególnie wyraźnie ten subiektywizm występuje w przypadku odczuwania bieli oraz odcieni zbliżonych do szarości. Każdy człowiek widzi biały kolor, ale każdy trochę inaczej. Okazuje się, że u starszych ludzi zmieniają się proporcje widzenia różnych fragmentów widma światła białego. Widzą oni

znacznie słabiej kolory niebieskie, oraz trochę słabiej zielone, przy nadal dobrym widzeniu kolorów czerwonych, ale mimo to postrzegają w swojej świadomości nadal kolor biały i wszystkie inne barwy. Interpretują jedynie inaczej różnice między nimi i wyrazistość poszczególnych odcieni.

Nie istnieje wyłącznie jedna konkretna barwa biała, lecz pewien zakres odcieni od barwy lekko zażółconej bieli do bieli zaniebieszczonej, inaczej mówiąc od bieli ciepłej do bieli chłodnej. Wrażenie czystej, neutralnej bieli jest odbierane indywidualnie przez każdego człowieka, a pomijając cechy osobnicze obserwatora (wiek, stan zdrowia, bieżące samopoczucie), jest uzależnione też od siły światła – w przypadku słabego oświetlenia, jako barwę neutralnie białą odbieramy odcienie cieplejsze, a w miarę wzrostu oświetlenia wrażenie neutralnej bieli przesuwają się w kierunku odcieni chłodniejszych.

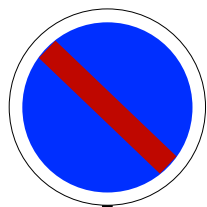
Dlatego też człowiek, bieli jako barwie niezwykle rzadko występującej w przyrodzie, nadaje tak różne często przeciwne znaczenia. (Być może wynika to z lęku przed czymś tak nieskazitelnym, a może z szacunku dla tak doskonale czystego nieskażonego ludzka ręką).

Wracając zaś do zimy, pozostaje nam tylko czekać zatracając się w białym szaleństwie najlepiej do białego rana, unikając białych plam w pamięci, nie tkwiąc w białym małżeństwie, aż nadejdą letnie białe noce.

Artur Radzko

Matka

na rynku pracy –



gorsza grupa

zaSzeregową



Rozmowa z Hanną Wieloch, terapeutką, doradcą zawodowym, trenerką rozwoju osobistego z ponad dwudziestoletnim stażem, o przeszkodach, które pokonują pracujące mamy. W pracy i w domu.

Carol Wolff

Czy pracodawcy nadal boją się zatrudniać matki?

Myślę, że tak. Zwłaszcza w małych firmach, gdzie pracuje niewiele osób i każdy pracownik jest na wagę złota. Utrata takiego pracownika, któremu nadal trzeba płacić, to często być, albo nie być takiego pracodawcy. To samo dotyczy również młodych kobiet, które jeszcze dzieci nie miały.

Matka na rynku pracy – jakie budzi skojarzenia?

Uważam, że tutaj sytuacja trochę się zmieniła od czasu największego bezrobocia w 2004 i kilkunastoprocentowego bezrobocia w samym województwie mazowieckim.

To był czas, kiedy świadomość tego, że są grupy, które mają trudniej była mała. Wtedy się nie mówiło, że dziecko to wartość, bo społeczeństwa się starzeją. Matka była, więc postrzegana jako pracownik, który stwarza problemy: cały czas myśli o dziecku, gorzej pracuje, wychodzi na karmienie i przychodzi do pracy, bo musi. Od tego czasu pojawiła się kampania przeciwko dyskryminacji matek i pojawiły się głosy, że matka to pracownik lepiej zorganizowany, zmotywowany i to, że ma dziecko nie oznacza, że chce zrezygnować z aktywności zawodowej, tylko pogodzić z posiadaniem potomstwa. Dopiero debata na temat matek wniosła temat work life balance – ludzie nie chcą już, jak w latach dziewięćdziesiątych, tylko pracować. Potrzebują równowagi między pracą, życiem osobistym, wypoczynkiem itp.

Zostały przeprowadzone badania, które pokazały, że ilość zwolnień, które ludzie biorą na siebie nie jest wcale mniejsza od zwolnień na dzieci. One jednak są bardziej widoczne i bardziej nas kłują w oczy. Oczywiście jest grupa kobiet, która wykorzystuje swoją sytuację rodzinną do migania się od pracy i to ta grupa robi najczęściej czarny PR matkom. Bo nie widzi się już tych matek, które doceniają możliwość realizacji zawodowej i bardzo się starają pogodzić dom i pracę.

Łatwiej jest młodej kobiecie dostać pracę, jeśli nie ma dzieci?

Nie sądzę. Tutaj ryzyko jest jeszcze większe: bo jeśli nie ma, to pewnie by chciała. Prawo nie pozwala o to pytać na rozmowie kwalifikacyjnej, ale to pytanie w formie zawołowanej zazwyczaj pada. Oczywiście to nie jest reguła, bo oznaczałoby to, że bezdzietne młode kobiety w ogóle nie pracują, a tak przecież nie jest.

Jakie więc, Pani zdaniem, kroki należy podjąć, aby wilk był syty i owca cała?

Myślę, że każdą sprawę należy traktować indywidualnie. To jest pewien konflikt interesów: bo nawet jeśli o pracę ubiega się młoda mężatka, która planuje dziecko za dwa lata, to przecież przez te dwa lata też chce gdzieś pracować. I o ile nie można jej o te plany pytać, uważam, że należy zadawać pytania sondujące odpowiedzialność i lojalność względem pracodawcy. Pamiętajmy też, że na rozmowie rekrutacyjnej zawsze się można pomylić. A plany nie zawsze się sprawdzają.

Tak jak ludzie są różni, tak i matki mają diametralnie inne podejście do swoich obowiązków wobec pracodawcy. Spotkałam ostatnio na targach FIO (Federacji Inicjatyw Oświatowych) matkę, która wróciła do pracy po 6 miesiącach, i widać było, że bardzo tego chciała, że jest zmotywowana i zaangażowana. Znalazła nianię, czasem zostaje po godzinach i nie stanowi to dla niej problemu. Myślę, że pod tym względem też dużo się w Polsce zmieniło, bo kobiety zdały sobie sprawę, że jest trudny rynek i o pracę trudno, dlatego coraz więcej kobiet wraca z urlopów macierzyńskich, nie przedłużając ich o wychowawcze. Moim zdaniem młode kobiety teraz nie chcą zaniedbywać swojej aktywności zawodowej, włączając w opiekę nad dzieckiem swoich partnerów.

Czy ktoś w Polsce korzysta z urlopów macierzyńskich?

Niewiele osób. Te urlopy nadal nie są u nas popularne. Również, dlatego, że zazwyczaj to mężczyźni więcej zarabiają. Najgorzej jest, kiedy obydwie osoby chcą

wrócić do pracy. Ona, bo uważa, że przedłużająca się obecność w domu nie służy jej rozwojowi i karierze zawodowej, a on, bo zarabia dużo pieniędzy. Znałam kiedyś takie małżeństwo: on bardzo dobrze zarabiał, ale nie miał pojęcia o tym, co dzieło się w domu, ona natomiast nie pracowała i zajmowała się jednym dzieckiem. Nie mógł w ogóle zrozumieć, dlaczego ona jest wiecznie taka zmęczona, skoro zajmuje się tylko domem i jednym jedynym dzieckiem. Któregoś dnia, ona musiała wyjechać na jeden dzień i w związku z tym dzielny ojciec został na jeden dzień sam z pociechą. Po tym zdarzeniu zaprosił wszystkich znajomych i publicznie przeprosił żonę za wszelką krytykę pod jej adresem w związku z wychowywaniem malca. Powiedział, że on, zajmując się dzieckiem przez jeden jedyny dzień myślał, że zwariuje. Nie doceniał tego, że jest to ciężka praca i nie ma się chwili dla siebie. Uważam, że mężczyźni mają ciągle bardzo małą świadomość tego, co oznacza opieka nad dzieckiem. Facet biorący urlop na dziecko to ciągle w Polsce kuriozum. Ta droga się dopiero przeciera. W niektórych związkach partnerskich to istnieje, chociaż ciągle należą do rzadkości. Tutaj ciągle pokutują stereotypy. Ostatnio mi opowiadano taką historyjkę, że jeśli na biurku kobiety w pracy stoi zdjęcie jej dzieci, to pracodawca myśli: no proszę, czym ona się w pracy zajmuje? Myśli tylko o dzieciach! Natomiast, kiedy takie samo zdjęcie stoi na biurku mężczyzny, pracodawca myśli: proszę bardzo, to jest prawdziwy pracownik! Nie tylko się realizuje zawodowo, ale jeszcze o rodzinie myśli. To samo zdjęcie, zupełnie inne konotacje. A zdjęcie na biurku nie musi oznaczać żadnej z tych rzeczy. Bo są kobiety, które nie chcą siedzieć w domu i już. Tuż obok tych, które przez kilka lat nie wyobrażają sobie wyjścia z domu, gdzie jest małe dziecko. Bo każda kobieta jest inna.

Czy łatwo jest matkom po urlopie wychowawczym wrócić do pracy?

Szalenie trudno. Boją się, że wypadają z obiegu, że nie nadążają. Bo z jednej strony w papierach firmy nadal figurują jako pracownik, a z drugiej, przez ten czas nie mają kontaktu z firmą, nie chodzą na szkolenia, na które inne osoby chodzą i nie podnoszą swoich kwalifikacji. Na targach spotkałam też studentkę ekonomii z Wrocławia, która w swoim stowarzyszeniu zrobiła program „Mama na studiach”. Opowiadała o tym, jak uniwersytet traktuje młode mamy, o tym, że nikt im nie idzie na rękę, są traktowane jak idiotki, bo na pewno się nie umiały zabezpieczyć, panuje przekonanie, że od teraz będą się tylko cofały w rozwoju, bo przecież nie będą miały prawdziwego życia studenckiego pod hasłem: wino, zabawa

i śpiew. Opowiadała o tym, jak im jest trudno, jak są samotne, jak nie dzielą się doświadczeniem macierzyństwa z otoczeniem, a wręcz próbują je ukryć, nie wiedzą o sobie wzajemnie, nie mają pomieszczeń do karmienia itp. Kiedy pojechały na wymianę studencką do Szkocji zobaczyły ogromną różnicę. Tym w Szkocji też jest trudniej niż bezdzietnym rówieśniczkom, ale tam jest wpisane w system, że trzeba je wesprzeć dając np. możliwość indywidualnego zdawania egzaminów. U nas natomiast traktuje się je jak trędowate i udaje, że nie istnieją. Nie zapominajmy, że to są osoby, które często są samotnymi matkami, które chcą studiować, by mieć w przyszłości lepszą pracę i móc zapewnić dziecku byt. Myślę, że często podobnie jest w pracy. Dlatego uważam, że nie należy oceniać ludzi z góry. Uważam, że przypadki oszukiwania pracodawcy przez pracowników zdarzają się w każdej grupie, nie tylko wśród kobiet z dziećmi, a kobieta w trudniej sytuacji, której okaże się zaufanie potrafi być cennym pracownikiem.

System kobiet nie wspiera, a partner? Czy kobiety dostają wsparcie partnera wracając do pracy?

Z moich projektów unijnych wynika, że niewielkie. Bo mężczyźni zgadzają się, co do tego, że kobieta powinna wrócić do pracy, bo rodzina potrzebuje więcej pieniędzy. Zgadzą się też, że kobieta powinna się dalej rozwijać. W teorii. Problem pojawia się dopiero wtedy, kiedy miałby nastąpić faktyczny podział obowiązków. Wtedy mężczyźni są zaskoczeni, że muszą zrobić coś więcej, z czegoś zrezygnować, przez jakiś czas samemu z dzieckiem zostać. Miałam kiedyś taki przypadek, kiedy mąż zawarł pakt z teściową, bo obydwójce byli przeciwni temu, żeby kobieta wróciła do pracy. W dniu, kiedy kobieta miała po raz pierwszy iść do pracy, mąż zrobił rano awanturę, że on nie odprowadzi dziecka do przedszkola, bo musi iść na siłownię.

Co dają matce elastyczne formy zatrudnienia?

Hm, dużo się o tym mówi: o telepracy, o zmniejszonym wymiarze czasu pracy. W pewnym momencie do dyskusji włączyły się organizacje feministyczne z obawą, że te formy pracy będą wykorzystywane przeciwko kobietom, że będą miały gorsze umowy. Ja to rozumiem w taki sposób: to jest takie spektrum możliwości wtedy, kiedy kobieta bardzo chce pracować, ale też częściowo musi być w domu. I wtedy rzeczywiście część pracy wykonuje zdalnie. Jednak nie każdy chce częściowo pracować w domu, bo może nie mieć do tego warunków. Dlatego tutaj znowu

mamy sytuację indywidualną. Uważam, że problemem dla tych form pracy jest to, że pracodawcy i pracownicy ustawiają się ciągle w polaryzacji konfliktowej: ty mi chcesz coś zabrać, ja ci coś muszę oddać, a tymczasem wspólnym mianownikiem powinno być dobro firmy czy instytucji, takie myślenie, co nam to wspólnie da. Kiedy pracowałam w urzędzie na eksperckim stanowisku, nigdy nie mogłam wyjść wcześniej, bo zawsze musiałam być od do. W końcu się zwolniłam, ale zanim to się stało pracodawca wiele stracił. Nie byłam tak kreatywna, jak mogłabym być, mając elastyczne godziny pracy i robiąc sobie przerwę.

Mój pan od prawa pracy mawiał, że kodeks traktuje kobietę w ciąży jako trzecią płć, którą obowiązują odrębne przepisy, a co za tym idzie traktowanie. Zgodzi się Pani z tym?

Ewidentnie należy przystosować stanowisko pracy, nie narażać jej na szkodliwe warunki, zwalniać do lekarza. Kobiety mają coraz większą świadomość i mogą się tego domagać, jednak myślę, że nie zawsze jest to respektowane. Uważam też, że nie należy tych możliwości nadużywać, bo wtedy, tak jak mówiłyśmy wcześniej, rzeczywiście tworzy się zły klimat, wokół ciężarnych. W pierwszej ciąży pracowałam prawie do rozwiązania, jeździłam poza Warszawę do pracy i nikt nie odczuł, że jestem w ciąży, bo świetnie się czułam i pracowałam. Jednak w drugiej ciąży zaczęłam się źle czuć, miałam ciążę zagrożoną i poszłam na zwolnienie w piątym miesiącu ciąży, bo nie chciałam tego bagatelizować. Dlatego myślę sobie, że gdybym znów była w takiej sytuacji, to po prostu chciałabym pokazać, że to, co mogę zrobić, mogę zrobić dobrze i rzetelnie. Przecież będąc na zwolnieniu też mogę coś zrobić z domu, coś napisać, być w kontakcie z pracodawcą. Iść sobie wzajemnie na rękę. I uważam, że ważne jest respektowanie tej inności, tego, że teraz nie mogę, bo się boję o tę ciążę, ale za chwilę jak się lepiej poczuję, mogę pracować z domu i pracodawca może mieć z tego korzyść. Sądzę też, że często kobiety boją się mówić, że są w ciąży, bo boją się, że zostaną źle potraktowane, a pracodawcy z kolei twierdzą, że one oszukują nie informując ich o ciąży. Spotkałam się z sytuacją, gdzie dziewczyna nie informowała szefowej o zagrożonej ciąży, a potem o przedłużeniu urlopu, tylko przesyłała dokumenty bezpośrednio do kadr. Dla tej szefowej to było piekło, bo nie mogła zrobić żadnych planów i ciągle musiała się upewniać w kadrach. Potem się okazało, że dziewczyna po prostu się bała, bo wiedziała, że szefowa ma bardzo negatywny stosunek do matek. Nigdy nie wiemy, co jest skutkiem, a co przyczyną

i gdzie leżą lęki. Ludzie nie wczuwają się wzajemnie w swoje położenie. Często na swoich warsztatach robię ćwiczenie, w trakcie, którego wyliczam koszty, jakie pracodawca ponosi z tytułu zatrudnienia i z tytułu pomyłki rekrutacyjnej. I wtedy ludzie zaczynają zupełnie inaczej patrzeć na niektóre zachowania pracodawców.

A tzw. matki - cwaniaczki? Kobiety, które zachodzą w ciążę i za sekundę widzimy je na zwolnieniu? Albo takie, które wracają z wychowawczego tylko po to, by za chwilę zajść w kolejną ciążę? Mam wrażenie, że to zjawisko się nasiliło w ostatnich latach.

Z tymi przypadkami też się spotykam. Była u mnie na warsztatach dziewczyna, która była zatrudniona w jakiejś firmie, potem zaszła w ciążę, urodziła, zaszła w ciążę z drugim dzieckiem, a na warsztaty przyszła, gdyż już zaczęła kombinować, żeby otworzyć swoją działalność gospodarczą. I ona ewidentnie miała w głowie wszystkie przepisy na temat tego, co i w jakiej sytuacji pracodawca może jej zrobić. Dlatego nie chciałam z nią współpracować, bo bałam się, że jeśli tak traktuje pracodawcę, to za chwilę tak potraktuje mnie. Nie wiem, czy to zjawisko się nasila, wiem jednak na pewno, że jest taka grupa kobiet, które cynicznie i na zimno myślą tylko o swoim interesie. Znam też kilka kobiet, które pracowały do rozwiązania. Myślę, że nie zauważamy też jednej rzeczy: bardzo często oceniamy z zewnątrz nie wiedząc, co w człowieku siedzi. Są kobiety, które z zewnątrz wyglądają na takie, które cwaniakują, ale czasem, mimo, że nie mają zagrożonej ciąży, mają tak złą atmosferę w pracy, że idą na zwolnienie z pobudek psychicznych, żeby się w tym stanie nie stresować, nie być źle traktowanymi. W wielu miejscach pracy atmosfera nie jest dobra i pracownikowi brakuje poczucia lojalności i chęci do tego, by mimo pewnych niedogodności do tej pracy przychodzić. Dlatego, jako pracodawcy dbajmy o miejsca pracy, które tworzymy, a grupa cwaniaczek, będzie zawsze, ale się skurczy. Dbajmy o miejsca pracy – bo to procentuje.

Pani Hanno, dziękuję bardzo za rozmowę, a czytelników zachęcam do śledzenia naszych kolejnych spotkań poświęconych zagadnieniu pracy na różnych etapach życia. W kolejnej rozmowie weźmiemy pod lupę starszych pracowników. Co znaczy zarządzanie wiekiem i czy po pięćdziesiątce nadajemy się już tylko do wnuków i na ryby.

C.W.

W SKRZYŃCE

**Teatrzyk Krzywa
Grzywa pod
Patołem ma zaszczyt
przedstawić:**

*Powiastkę z morałem, czyli
dlaczego warto patrzeć pod nogi.*

Natalia Fladzińska

Idzie gremlin w kapeluszu,
woda wpada mu do uszu.
Idzie gremlin po ulicy
w kabaretkach i spódnicy.
Idzie gremlin polem, lasem,
browning dynda mu za pasem
Idzie sobie, gnat mu dynda,
dumny jest jak Boguś Linda.
Idzie dumny jak paw jaki,
lecz wtem nagle wpadł na krzaki.
Spadł kapelusz do kałuży
Smętnie dynda browning duży
Gębę krzywi straszny smutek
Już nie paw to, lecz kogutek.
I to koniec tej powiastki miłe moje
Morał z niej jest tylko taki:
Jeśli chcesz być złym bandziorem
Zwróć uwagę gdzie są krzaki.

Zagadka:

*szachista musi wygrać dwie
kolejne partie, żeby zdobyć
nagrodę. Ma do rozegrania w
sumie trzy partie z przeciwnikami
na przemian mocnymi i słabymi.
Jaki układ jest dla niego bardziej
korzystny:
mocny-słaby-mocny czy
słaby-mocny-słaby?*

Rozwiązanie zagadki z nr 8;

ODPOWIEDŹ: wysokość wieży
wynosi 160 metrów.

redakcja@pistacjatv.com

TWOJĄ MYŚL PRZEKAŻEMY INNYM...

CZARNY

Kasia Bartsch-Cielebon



- No dobrze miało być symbolicznie
- powiedziała Mama siadając pomiędzy łózkami dzieciaków. Najmłodsza Ciunia przyniosła z przedszkola wiadomości o symbolach narodowych i wieczorna opowieść koniecznie musiała być symboliczna. No bo jak inaczej. Takie wielkie, mądre słowo. Ciunia czuła się super dumna, że je powiedziała i jeszcze dumniejsza, że je prawie rozumiała.

- I niech będzie o białym - dorzucił Słodki, który był na etapie poznawania kolorów.

- A dla mnie może być o byle czym
- prychnął Młody, który od dawna już twierdził, że wyrósł z bajek.

- O.K., dobra, coś wymyślę - Mama podniosła ręce do góry i westchnęła. Popatrzyła na najmłodszego z synów
- to będzie opowieść symbolicznie przekorna o tym, jak czarny zrobił się biały.

- Aha - mruknął niechętnie Młody - już to widzę... Za górami, za lasami...
- zaczął ironicznie.

- A właśnie, że nie, tylko przed naszym supermarketem, aaa - Mama triumfalnie skinęła głową

w stronę najstarszego - przed naszym supermarketem kiedyś przechodził taki bardzo ważny pan. Miał bardzo dużo obowiązków w pracy, zarządzał jakąś ważną firmą i miał dużo pracowników. I akurat tego dnia jeden z jego pracowników, nie dość, że się spóźnił do pracy, to jeszcze pomieszał różne ważne dokumenty i po prostu narobił niezłego bigosu w pracy. Ważny pan był strasznie zły. Ale był taki zły, że prawie nie wiedział gdzie idzie. Z rozpędu wpadł na dziecięcy wózek pchany przez jakiegoś innego pana. Takiego młodego i szczęśliwego.

- Ale bajka - prychnął Młody. Mama jednak nie zważając mówiła dalej. Przypomniawszy sobie wtedy, że ten jego pracownik jest młodym tatą. Przypomniawszy sobie też jak sam był młodym tatą i nagle całe zgromadzone w nim powietrze uszło.

- Zrobił o tak - Słodki pufnął z całej siły.

- No coś w tym rodzaju - Mama starała się nie dać zbić z tropu - i wtedy stało się coś dziwnego - zamilkła, dramatycznie potęgując oczekiwanie.

- No! - pierwsza nie wytrzymała Cienia.

- Z jego pleców oderwało się takie coś czarnego, brzydkiego, oślizgłego, takiego błłł - otrząsnęła się.

- Błłłłł - zawtórowała Ciunia odruchowo wycierając rączki o kołdrę - błłł.

- A co to było? - przytomnie zapytał Słodki. Młody przezornie udawał, że nic go to nie interesuje.

- To był taki stworek. Miał łapki i nóżki i głowę...

- A w co był ubrany? - dla Ciuni był to bardzo istotny element.

- Wiesz co, zdaje mi się, że nie był ubrany.

- Oj, to musiało mu być zimno - zamartwił się Słodki - a to było teraz, kiedy jest zimno? Bo jak w lato to jeszcze mogło by być.

- Goły?! - Ciunia jakoś nie mogła nad tym przejść do porządku dziennego - jak mógł być goły?

- Oj dajcie spokój, to tylko bajka - wtrącił się przemądrzale Młody - i to niby symboliczna. Przekornie - symboliczna - odpowiedział z ironiczną grzecznością.

- O właśnie, bardzo ci dziękuję - Mama uśmiechnęła się - a wiecie, co to takiego było?

- Pająk? - zaryzykowała Ciunia.

- Oślizgły to bardziej ślimak - uświadomił ją Młody - jak symbol, to symbol. Ja obstawiam, że to ta złość na tamtego.

- Bingo - Mama podniosła kciuk do

góry. Po twarzy Młodego przemknął ukrywany uśmiech - stworek pacnął na chodnik i początkowo się rozpląszczył. Potem ściągnął się w sobie i policzył wszystkie swoje łapki.

- To ile ich miał?

- Ta, trzeba pamiętać, że mówię, do małych ekspertów, pomyślała Mama - Miał dwie nóżki i dwie rączki i jedną głowę - to tak na wszelki wypadek, a'propos kilkugłowych smoków.

- No i? - Młody okazał się przydatny.

- Kiedy już się w sobie zebrał schował się przy krawężniku, tak, żeby się rozejrzeć, gdzie jest i co ma robić dalej. Przed jego nosem przechodziło sporo różnych ludzi. Młodych i starych, wesołych i smutnych. Nieśli torby, albo pchali wózki. No było ich naprawdę dużo, ale czarnego stworka interesowała tylko jedna rzecz, a raczej część ich ciała, plecy.

- Dlaczego? - oczy Ciuni już były okrągłe z ciekawości.

- No przecież oderwał się z pleców - przypomniał jej Młody.

- Tak, a poza tym stworek patrzył na swoje rodzeństwo. Na różnych plecach, w różnych mniej lub bardziej napęczniałych czarnych naroślach siedziały różne złe myśli i czyny.

- Łojeja, Mama. Ty to sobie wymyśliłaś. Jak nic dzieciaki dzisiaj spokojnie zasną, aha - pokiwał ironicznie głową Młody.

- Zobaczymy - mruknęła Mama - jedne

były bardziej wypasione - spojrzała na najstarszego - a inne zupełnie chude. Niektóre nawet wisiały na jednym włosku. Nasz stworek przyglądał się im uważnie, bo czuł, że zaczynają mu marznąć nóżki i zaczyna mu burczeć w brzuszku.

- Głodny był - współczująco podsumował Słodki.

- Bardzo chciał się załapać na jakieś plecy. Tak wskoczyć komuś na barana. Ale jak tylko podbiegał do kogoś to jego rodzeństwo szczyrzyło na niego zębami, krzyczało i odczepiało jego łapki.

- Biedny - Ciuni zakreśliły się dwie łezki ze współczucia.

- Aha - poparł ją młodszy brat.

- No ja dziękuję za takie rodzeństwo - Młody także wyraził swój pogląd.

- Niechciany i samotny zaczął wędrować wzdłuż chodnika, potem wyszedł na ulicę...

- A samochody?

- Samochody sobie jechały. Bo jego nikt, poza jego rodzeństwem zobaczyć nie mógł. No nie? - takie nie do końca zdecydowane kiwanie głowami jednak nie zniechęciło Mamy - spotkało go wiele nieprzyjemnych przygód.

- Jakich? - współczucie zamieniło się w zwykłą ciekawość.

- No - Mama gorączkowo zaczęła szukać pomysłu w głowie - ochlapał go samochód...

- Pies na niego naszczał - Ciunia wymyśliła od razu - bo psy to wszystko

widzą i czują i mają taki jakiś insekt - dokończyła niepewnie.

- Instynkt - poprawił ją Młody - Wciągnął go odkurzacze, taki ogromny, przemysłowy.

- Zaatakowały go krwiożercze ślimaki - rzucił nagle Słodki. Oj, z tej strony to Mama swojej najmłodszej pociechy nie znała.

- Taa, zanim by go dopędziły to by zdechły ze zmęczenia - nagle trzeźwo myśląca okazała się Ciunia. Młody popatrzył na nią z uznaniem, a Mama z niepokojem stwierdziła, że jak tak dalej pójdzie to zabrną chyba za daleko.

- Dobra, dobra - ucięła wszelkie pomysły - wiele, różnych, nieprzyjemnych przygód każde





słowo powiedziała dobitnie i powoli, ucinając kolejne pomysły - długo wędrował po naszym mieście. W pewnym momencie poczuł jakiś przyjemny zapach. Poszedł za nim. Do takiej starej kamienicy wchodziło dużo różnych ludzi. Przede wszystkim jak zauważył stworek byli biednie ubrani i jakby trochę nieszczęśliwi. Ale zapach był zniewalający.

- To znaczy? - zapytała Cienia.

- To znaczy, że nawet jak czegoś nie chcesz to i tak to zrobisz, jak ja lekcje. Na przykład - wytłumaczył Młody.

- No raczej nie. Bardziej jak nie możesz się oderwać od komputera. No nic to. Tak więc, zapach tak się spodobał stworkowi, że poszedł do tej kamienicy.

- I?

- W środku były ustawione stoły, a przy nich siedzieli ludzie i jedli.

- Restauracja! - ucieszył się Słodki.

- Raczej jadłodajnia - skwitował go Młody.

- Jadłodajnia - zgodziła się Mama. Stworek chodził pomiędzy nogami ludzi, stołów i krzeseł i nie miał jak komuś wskoczyć na plecy. Był coraz bardziej smutny, głodny i nieszczęśliwy. Wszedł przez jakieś uchylone drzwi do takiej wielkiej kuchni. Kręciły się po niej dziwnie ubrane kobiety. Miały oprócz fartuchów, także takie długie suknie i jeszcze specjalne czapki na głowach. Nasz stworek nie wiedział, że są to habity i kwefy, a te kobiety są zakonnicami.

- No naprawdę, wiesz Mama - podsumował ją Młody.

- Ale zapach był tak silny, że nie mógł tu nie wejść. Nagle jedna z kobiet do niego podeszła „a co ty tu robisz?” – zapytała.

- No jak, przecież ludzie nie mogli go zobaczyć - Ciunia zwąchała jakiś fałsz.

- Zwykli ludzie nie, ale to była siostra Judyta i ona widziała różne rzeczy. Często takie, jakich inni ludzie nie widzieli.

- A są tacy ludzie? - zapytał Słodki.

- Ona była. Mama bardzo chciała już zakończyć historię - wyciągnęła ręce i podniosła stworka z podłogi. „Chodź biedaku” - zaniósła go na zaplecze, do magazynu - „głodny jesteś?”. Stworek pokiwał głową. „Chcesz chleba?”

- Chociaż mogła go poczęstować hamburgerem - prychnął Młody.

- Lepiej naleśnikiem - westchnęła Ciunia.

- Albo parówką - pisnął Słodki - z ketchupem.

- Nakruszyła mu okruszków z kromki chleba. Stworek wziął w łapki jeden z nich i zaczął jeść, a im dłużej jadł, tym bardziej robił się biały.

- Jak to? - pełne zaskoczenie.

- Zawsze żywił się tylko ludzką złością i nie znał niczego innego. A chleb jest dobry i biały.

- A razowy nie jest biały, aha - triumfalnie stwierdziła Ciunia.

- Masz rację, ale też jest dobry. A poza tym w każdym kawałku chleba jest ukryta cząsteczka miłości.

- A miłość może wszystko - zgodnym chórem powiedziały trzy głosy, w różnej tonacji.

- No i? - Słodki chciał znać zakończenie.

- Kiedy zjadł to popatrzył siostrze

Judycie w oczy. Miała takie radosne oczy otoczone całą siateczką drobnutkich zmarszczek, tak jak pani Zosia, i stwierdził, że nigdy nie widział piękniejszych oczu. Stwierdził też, że dłonie siostry Judyty pomimo tego, że poniszczone i twarde, są najcieplejszym miejscem, jakie zna i, że już nie chce nigdzie dalej iść.

- No i, no i?

- I nagle zaczął płakać. Tak po prostu. Ze szczęścia, że wreszcie znalazł swoje miejsce. Płakał tak długo, aż cały się rozpuścił. Łzy wsiąkły w dłonie siostry Judyty. Teraz już był z nią na zawsze. Ona zaś złożyła dłonie i powiedziała „dziękuję Ci”.

- To znaczy komu?

- A to już sobie sami odpowiedzcie

- Mama podniosła się z podłogi

- ratunku, ale zdrętwiałam! - rozprostowała zasiedziałe kończyny. Dobranoc moi mili.

Bardzo was kocham.

K.B.C.

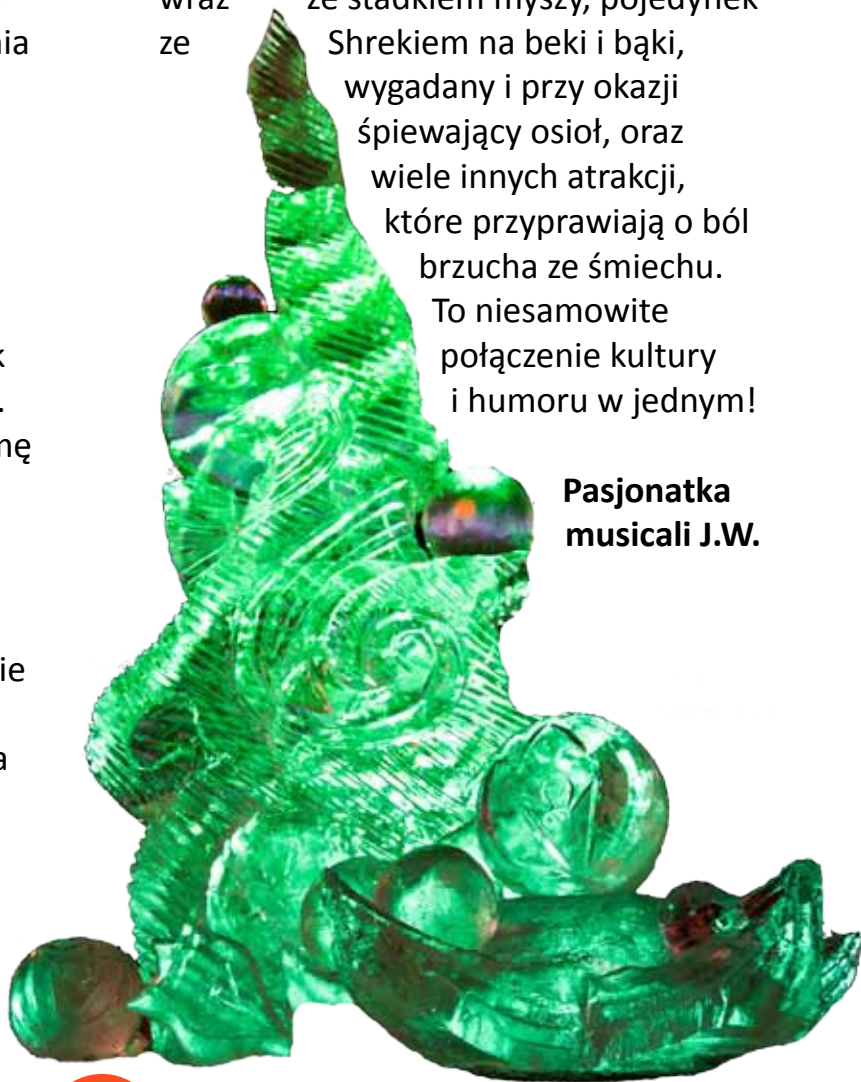
SHREK

Joanna Wroczyńska

Dawno dawno temu, na bagnisku w cieniu dużego drzewa mieszkał sobie ogr imieniem Shrek. Był całkiem szczęśliwy, wiodąc samotne życie wśród paskudnego bagna, gdyż nigdy nie lubił schludnego miasta pełnego uśmiechniętych, jednakowych niemal ludzi. Nie pasował tam, był inny i wszyscy się go bali łąpiąc za widły w obronie przed strasznym ogrem. A on korzystając z tego, że ma przynajmniej swoją prywatność, cenił sobie związane z nią luksusy puszczenia bąków i bekania do woli. Tak właśnie wyglądało jego życie – wiodł je spokojnie, dbając głównie o pełen żołądek i zażywając często kąpeli błotnych. Bo w rzeczywistości wcale nie był ani straszny, ani przerażający, ani zły. Był po prostu tak postrzegany i uczynił z tego swój atut. Można by rzec, że wręcz dbał o renomę przerażającego ogra, rozwieszając po lesie ręcznie namalowane plakaty ze swoją straszną podobizną i napisem; „strzeżcie się!”. Nie chciał, by ktoś wtargnął na jego teren, więc specjalnie straszył wiejskich chłopków, traktując to jako świetną rozrywkę... Lecz chyba nie muszę kontynuować, gdyż każdy zapewne zna dalszą część tej bajki – w końcu kto nie widział chociażby pierwszej części kultowego filmu „Shrek”, który doczekał się zresztą

kilku sequelei? Otóż wszystkich fanów Shreka, a także teatru, muzyki, śpiewu i tańca śpieszę powiadomić, że powstały na Broadwayu musical o przygodach zielonego ogra, został przeniesiony na deski Teatru Muzycznego w Gdyni. Już od listopada w polskiej wersji można oglądać przepięknie śpiewem i tańcem przygody naszych bohaterów! A jest, co podziwiać; zaskakująco opracowana postać lorda Farquaada, Fiona stepująca wraz ze stadkiem myszy, pojedynek ze Shrekiem na beki i bąki, wygadany i przy okazji śpiewający osioł, oraz wiele innych atrakcji, które przyprawiają o ból brzucha ze śmiechu. To niesamowite połączenie kultury i humoru w jednym!

**Pasjonatka
musicali J.W.**



Trzecia powieka

Bajka dla Dorosłych

Kaśka Puchalska

Wysmukłe włoskie topole otaczały jasnoszary budynek sądu rejonowego. Ich mocne gałęzie oraz otoczenie bogini Temidy spodobały się pewnej sowie, która obrała jedno z drzew za swoje siedlisko.

Jak wiadomo sowy to mądre zwierzęta. Ich wielkie szeroko otwarte oczy wnikliwie obserwują otaczający nas świat. Świetnie widzą również wtedy, gdy mrok okrywa ziemię i wszystko wydaje się nam czarne. Sowy dostrzegają detale, które umykają ludziom wyposażonym w najlepsze szkła kontaktowe. Wiedzą, że każda żywa istota ma w sobie tyleż dobrych, co złych cech. Rozumieją, że nic nie jest całkiem czarne, albo wyłącznie białe. Nocą, kiedy niedobór informacji lub źle odczytane intencje mogą prowadzić do błędnych decyzji, sowy całkowicie kontrolują sytuację.

Nowa mieszkanka topoli była nie tylko mądrą obserwatorką, ale i głęboko

wierzyła w moc sprawiedliwości. Dlatego z wyraźną ulgą spoglądała na okrutnych przestępców, których zakuwano w kajdany. Ze wzdrgnięciem przypatrywała się minom podłych mężów, latami zdradzających i poniżających swoje żony, którzy zalani żółcią odczytywali wysokość zasądzonych alimentów. Ze wzruszeniem przyjmowała radość naiwnych w swojej dobroci i wierze w cudzą dobroć kobiet, które odzyskiwały utracone precjoza, częściej ozdobione bagażem wspomnień niż diamentami.

Tak, Temida często triumfowała, a waga w jej spiżowej dłoni lśniła na gzymsie sądu, nieporuszona ani przekleństwami łajdaków, ani złorzeczeniami oszustów, nieczuła na jęki złapanych na wykroczeniach lekkoduchów.

Z czasem jednak, obserwując niedociągnięcia systemu i jego słabe punkty, sowa coraz częściej bywała zawiedziona. A to rozprawa się nie odbyła z powodu rzekomej bomby,

a potem termin się przedawnił. Innym razem ten co okradł swojego pracodawcę dostał karę o trzy zera niższą niż zagrabiona suma i jako bonus lepszą ofertę pracy od firmy konkurencyjnej. Jeszcze kiedy indziej pozbawiona wszelkich etycznych zasad płatna opiekunka przejęła mieszkanie po staruszku, który nawet nie potrafił rozróżnić, która pani jest jego córką, a która to tylko pielęgniarzka.

Błędy się zdarzają, myślała z początku sowa, to nie oznacza, że cały system jest zły. Więc trwała tak, pohukując nocami, zwłaszcza jak za dnia udało się skazać jakiegoś wyjątkowo paskudnego oprycha. Aż do pewnego styczniowego poniedziałku, którego wypadki zachwiały wiarą ptaka w moc systemu i sens dalszego mu patronowania. Ale o tym za chwilę.



W niedużej odległości od rejonowego sądu, w otoczeniu domków jednorodzinnych, działek pracowniczych i pustych placów z niustalonym planem zabudowy, stał

mały przerobiony ze starego letniaka domek, w którym od dwóch lat zamieszkiwał znany ze swoich surowych zasad stolarz. Pan ten żył samotnie, odkąd jego żona wystawiła go wraz z walizkami za drzwi mieszkania. Puste miejsca w szafie szybko uzupełniła ubraniami sympatycznego hydraulika, bardzo znanego w branży ze względu na swoje poczucie humoru i sprawne ręce. Hydraulik lubił wino, kobiety i śpiew, był przy tym bardzo obrotny i pełen energii. Prawie ideał. Tak w każdym razie myślała ekszona wystawionego za drzwi stolarza.

Stolarz wyprowadził się bez słowa. Nawet jeżeli bardzo przeżył rozstanie, to nie dał tego po sobie poznać. W parę tygodni podrasował swój stary letniak, zadbał o okoliczne drzewa, a potem otworzył przy domku mały zakład stolarski. Sąsiedzi nabrali do niego szacunku, bo wszystkim chętnie pomagał i na wszystkim się znał. A co ze starymi meblami robił? Poezja! Żadnej nóżki złamanej bez pomocy nie zostawił, każdą rysę na politurze, każdy odprysk bez śladu zasklepił. Prawdziwy spec i dobra dusza. Do tego był silny, barczysty, wysoki i miał poważne, takie trochę sowie spojrzenie. Ludzie patrzyli na niego i jego pracę z respektem i nie zwlekali z zapłatą. Jakoś nie mieli ochoty ze stolarzem zadzierać.

Po paru miesiącach od przeprowadzki zdarzyła się rzecz taka, że pewna

panna, która bardzo liczyła na swojego kawalera, kupiła mu za ostatnie oszczędności drogi motocykl, po to by mógł lansować się na drogach i budzić zachwyt na skrzyżowaniach. Kawaler dar przyjął, bo też i sam się go domagał od narzeczonej. Nawet podziękował. Potem jednak szybko z panną zerwał, a motocykl zatrzymał. Nie spodobało się to znajomym owej panienki. Namawiali ją na zasadniczą rozmowę z obdarowanym i żądanie zwrotu motocykla, bądź wydatkowanej na niego kwoty. Ona jednak czuła się bardzo zraniona i nie potrafiła przedsięwziąć żadnych



kroków. Matka owej panienki, nie mogąc patrzeć na rozpacz córki, udała się do stolarza po radę. Stolarz wysłuchał kobiety, ale nic jej nie poradził. Zamyślił się i tak przez kilka godzin pogrążony w myślach deski heblował. Gdy przyszedł wieczór wziął swoją ulubioną wiertarkę i wyszedł, mimo chłodu nie nakładając ani kurtki ani czapki. Wrócił gdzieś po 20 minutach, z czego dojście do mieszkania motocyklisty-krętacza i powrót do domu zajęło mu ok. 18 minut. W domu odłożył wiertarkę, położył się i zasnął. Spał spokojnie, choć wiedział, że w każdej chwili może usłyszeć pukanie do drzwi swojego małego domku. Nic takiego się jednak nie stało.

Następnego dnia motocyklista wystawił swój motocykl na Allegro, a pozyskaną kwotę w całości przekazał na konto swojej byłej dziewczyny. Wypełniając przelew bankowy w rubryce „Tytuł płatności” wpisał „Przepraszam”. Nie muszę chyba nikogo przekonywać, jak bardzo zdziwiła się porzucona panienka i jak w efekcie tego zdarzenia zwiększył się jeszcze szacunek sąsiadów do stolarza.

Od tego dnia większe i mniejsze konflikty okolicznej społeczności rozwiązywane były przy udziale stolarza. Czasem stolarz zabierał swoją wiertarkę, a czasem wystarczyło dłuto

lub pilnik. Od osób, które odwiedził nie sposób było jednak dowiedzieć się, co takiego robił, ani co takiego mówił, że zawsze odnosił skutek. Nikt się nie skarżył, nikt nie miał siniaków, mimo tego nikt nie kwestionował jego „porad” i sugestii.

Tydzień przed wspomnianym już poniedziałkiem, który ostatecznie przyczynił się do opuszczenia przez sowę siedziby sądu, zdarzyła się następująca historia. Pewien mieszkający w bloku nieopodal osiedla domków jednorodzinnych policjant pobił swoją żonę, która już nieraz ciągi od niego dostawała, ale do tej pory nie skarżyła się, bo miała miękkie serce i była z natury dość pobłażliwa. Tym razem jednak coś w niej pękło i zadzwoniła po wsparcie do kolegów męża, tj. pod numer 997. Koledzy przyjechali i pouczyli obydwoje małżonków o potrzebie zachowania ciszy w bloku, jak też o konieczności wzajemnego poszanowania w rodzinie. Nic jednak więcej uczynić nie zamierzali, bo głupio im było ukarać kolegę, z którym niejednego pączka zjedli. Nawet notatki służbowej nie sporządzili. Wiadomo, nie chcieli ambitnemu policjantowi w karierze zaszkodzić. Żona uznała, że taka wizyta będzie dla męża wystarczającą nauką, jednak mylnie oceniła sytuację, bo po wyjściu funkcjonariuszy rozwścieczony i ośmieszony przed kolegami mąż

jeszcze bardziej ją złał, tak że straciła przytomność i nie odzyskała jej do rana. Następnego dnia pobita żona doszła jakoś do siebie i zaraz po wizycie u stomatologa, który obiecał, że nie weźmie od niej dużo za koronkę, udała się do sławnego w okolicy stolarza. Stolarz dłuto odłożył i żony policjanta bez słowa wysłuchał. Wieczorem wziął swoją wiertarkę i udał się do mieszkania policjanta. Zajście to trafiło do kartotek policyjnych i zakończyło się skierowaniem sprawy do sądu. Dokładnie jednak nie wiadomo, co się wydarzyło, bo sprawa została utajniona.

I tak nadszedł ów brzemienny w skutkach poniedziałek. Był to piękny słoneczny dzień. Niewielki mróz pobelił gałęzie włoskich topól, wszystko się skrzyło w słońcu i błyszczało niczym brylantowa tiara na miękkich długich platynowych splotach.

W taki to dzień osądzono stolarza. Oskarżono go o próbę pobicia policjanta, groźby karalne oraz naruszenie miru domowego. Na rozprawie pojawiło się wiele osób. Zeznawało wielu świadków. Opowiadano sędziemu m.in. o dobrych relacjach między policjantem i jego żoną. Komisarz posterunku własną osobą zaświadczył, że doniesień i skarg na policjanta ze strony małżonki w kartotekach nie odnotowano.

Nie pojawił się natomiast dentysta, który miał potwierdzić wykonanie paru stomatologicznych uzupełnień, będących pokłosiem wybicia zębów. Znalazło się za to na Sali parę mrocznych typków, którzy zaświadczyli własnym honorem (!) o rodzącym się romansie między stolarzem a panią policjantową. Jak można było oczekiwać stolarz dostał solidną karę, choć na szczęście łaskawy sędzia zamknął ją w zawiasy. Żona policjanta została ukarana słowno-muzycznie: nakazano jej lepsze prowadzenie się i bardziej przykładne wykonywanie obowiązków żony.

Po ogłoszeniu tego wyroku mądra sowa długo mrugała swoimi powiekami (oko sowy jest wyposażone w trzy powieki). Nie mogło jej się pomieścić w głowie, dlaczego taki sprawiedliwy człowiek jak stolarz został ukarany? Dlaczego ofiara przemocy domowej została nazwana kobietą rozwiązłą? Dlaczego domowy oprawca opuścił sąd ze statusem poszkodowanego? I wreszcie, dlaczego pół posterunku policji skłamało pod przysięgą? Uspokoiwszy się nieco sowa postanowiła przenieść się w lepsze miejsce. Zanim jednak na zawsze opuściła teren sądu rejonowego załatwiła jeszcze ostatnią potrzebę. A konkretnie, to napaskudziła na granatowe Audi sędziego oraz na cztery policyjne auta stojące na parkingu przed sądem. Wyglądało to na poważny niezbyt żołądka...

Poeta chciałby, żeby sprawiedliwość była sprawiedliwością, a prawo prawem. Ale czemu obie te rzeczy muszą być rozdzielone, pytała samą siebie mądra sowa? Czy taka jest niedoskonałość ludzkiej natury, że litery prawa muszą się układać w inne zdania niż słowa sprawiedliwego? Ech!

Jeśli jednak myślicie, że ta historia źle się kończy, to jesteście w błędzie. Nic nie jest bowiem całkowicie czarne lub zupełnie białe. A sowy ze swoim nadzwyczajnym zmysłem obserwacji wiedzą to najlepiej.

Po tym zdarzeniu popsuły się stosunki na komisariacie. Wyrzuty sumienia bywają bowiem bardziej bolesne niż wrzody na miejscu, w którym plecy tracą swą szlachetną nazwę. Policjant-bokser mimo przykładowej służby nie otrzymał awansu. Dostał natomiast z sądu pozew rozwodowy. Jego żona wyprowadziła się jeszcze przed rozprawą i (pewnie się domyślacie) zamieszkała u stolarza. Co do stolarza zaś, to nie stracił szacunku u ludzi, wręcz przeciwnie, zyskał dodatkowe punkty za walkę z systemem. Poza tym stolarz się zmienił. Dobrze wykorzystał otrzymaną lekcję. Już wcześniej zdawał sobie sprawę, że gra zbyt ostro. Teraz wiedział, że konsekwencje używania wiertarki do celów niezgodnych z jej pierwotnym przeznaczeniem mogą być zupełnie nieoczekiwane, a nawet przewrotne. Od tamtej rozprawy na

swoje wieczorne wizyty nie zabiera narzędzi. Częściej komunikuje się werbalnie.

A co z sową? Mądry ptak zamieszkał na orzechu włoskim w ogródku przylegającym do podrasowanego letniaka. Jak dotąd nie ma zastrzeżeń do pracy stolarza i sprawiedliwości jego werdyktów. Czasem nocami, zwłaszcza po trudniejszych rozmowach, sowa pohukuje z ukontentowania. Okoliczni mieszkańcy, którym zdarzyło się jej głos słyszeć, mawiają, że nawet jeśli w nocy sędzia śpi, to czuwa stolarz, który potrafi ująć sprawiedliwość w swoje silne dłonie. Jak się wydaje jest to bardzo dobry instrument dyscyplinujący. W każdym razie policja nie otrzymuje wezwań z tej okolicy. Tak po prawdzie, to nawet gdyby ktoś zadzwonił, to i tak wątpię żeby pojechali. Krążą pogłoski, że każdy radiowóz, który zatrzymał się w pobliżu letniaka musiał czym prędzej udać się na myjkę. Sowy to naprawdę mądre ptaki, żołądki mają jednak dość słabe, zwłaszcza jak się zdenerwują.

K.P.

"biel symbolizuje też pewien
rodzaj nieobecności, braku..."

Pojąć fenomen białej kartki, czyli moje potyczki z filozofią

Karolina Dyja

Dzięki mojej szkole przez dwadzieścia miesięcy mogłam filozofować w ramach lekcji. Ucieszyłam się: od dobrych paru lat czuję więź duchową z Seneką.

Przez pierwszy rok filozofowałam więc jak natchniona, a mój entuzjazm udzielał się nauczycielce, przekonanej, że wreszcie odkryła prawdziwy talent

filozoficzny. Nie wyprowadzałam jej z błędu.

Wtedy pojawił się ON. Pan Filozof. Powiedzenie „mieć swój świat i swoje kredki” pasowało do niego jak ulał. Specyficzny charakter wyraźnie utrudniał mu komunikację z nami – Zbuntowaną Młodzieżą.

Kolejne zadania, jakie stawiał przed nami Pan Filozof, udowadniały, że jesteśmy tępogłową dzieciarnią na dodatek porządnie skrzywioną przez media, robiące nam z mózgu kaszkę dla niemowląt.

Na początku był opis. Dokładniej opis „doświadczenia gór” (cokolwiek to znaczyło). To jeszcze Zbuntowana Młodzież zdzierżyła: w końcu chyba każdy, chociaż raz w życiu odwiedził nasze pocziwe Tatry. Trochę poetyki, w miarę składne zdania - jak przystało na ucznia klasy humanistycznej - i grało. Pan Filozof nie padł, co prawda, z wrażenia, ale też daleko mu było do wrzodów żołądka i apopleksji. Przy filozofii transcendentalnej Kanta po raz pierwszy zgrzytnęłam zębami. Chyba dobrze czuję się sama ze





sobą, bo jakoś nie miałam ochoty na przekraczanie barier własnego „ja”. Tym bardziej nie podobał mi się pomysł pisania na ten temat.

Od tej chwili moje życiowe motto brzmiało „sorry Immanuel, but I can’t” i niech Bozia hojnie wynagrodzi tego, kto powyższą „sentencję” wymyślił.

Kolejne zadanie brzmiało mniej więcej „opisz biel kartki swojego zeszytu”. Zbuntowana Młodzież wpadła w panikę. Co, jak co, ale opisywać biel według metody fenomenologicznej? Widząc, że nie ma rady, wysiliłam mózg.

Najpierw skojarzenia. Biel. Śnieg. Kartka papieru. Bałwan. Boże Narodzenie. Szpital. Reklama Viziru z Zygmuntem Chajzerem. Po minucie stwierdziłam, że to zbyt prymitywne jak na fenomenologię (ponoć bardzo przydatną

w codziennym życiu: nie wróżę sobie jednak długiego pobytu po tej stronie, jeśli wpadnie mi do głowy, żeby analizować fenomen nadjeżdżającego autobusu podczas przechodzenia przez ulicę).

Zaczęłam szperać w głowie, szukając odpowiednich określeń. Skoro

skojarzenia nie wypaliły, to może, chociaż spróbuję jakoś nazwać tę biel?

Tu wypadłam trochę lepiej. Epitety „czysta”, „nieskalana”, „niewinna” czy „dziewicza” brzmiały mądrze, wręcz z nutką filozoficznej nostalgii. Zanotowałam je sobie, czując się trochę jak artysta w służbie propagandy.

Następnie postanowiłam wczuć się w stan ducha tej nieszczęsnej kartki. Wpatrywałam się w nią tak intensywnie, że chyba poczuła się zażenowana.

Pewnie, dlatego te kilka zdań o czystości, niewinności, dziewiczości i kilku innych duchowych zaletach kawałka papieru było najgorszą rzeczą, jaką w życiu napisałam. Nawet moja pierwsza powieść



wydawała się przy tym arcydziełem literatury.

Oddałam zeszyt Panu Filozofowi z poczuciem totalnej klęski, święcie obrażona na fenomenologię i wszystko, co się z nią wiązało.

Wszystko pięknie, zadanie wykonane, ale co z ocenami?

Zbuntowana Młodzież nie wiedziała, czego się spodziewać. Ocenianie na przykład klasówek z matematyki to pestka: są liczby, jest wynik, dobry albo nie. Jednak filozofia to coś innego. Jak, do licha, ocenić coś tak subiektywnego jak opis bieli? W końcu każdy ma inne odczucia, które nie muszą się zgadzać z tym, co myśli na ten temat oceniający.

„Bierz przykład z filozofii Wschodu.

Nie przejmuj się tym, na co nie masz wpływu” - poradził mi Pan Filozof w odpowiedzi na moje wątpliwości. Posłuchałam i odtąd częściej niż zwykle spoglądałam na figurkę Buddy, którą dostałam kiedyś w prezencie.

Kiedy dostałam z powrotem mój zeszyt, filozofię Wschodu szlag trafił, a ja miałam ochotę rzucić Buddą o ścianę. Wątpliwości miałam, jak się okazało, całkiem uzasadnione.

Nie zostałam Wschodzącą Gwiazdą Filozofii, nie pojęłam fenomenu czystej kartki ani nie dowiedziałam się, jak oceniać takie zadania, jak to. Zostawiam to kolejnym pokoleniom humanistów. Niech mają zagwozdkę.

K. D.





WJEDŹMA

Katarzyna Bartsch-Cielebon

opowieść w odcinkach

część III

Prace przy domu Biorga trwały już kilka dni. Powstawał niewielki budynek o jednej izbie z paleniskiem w środku. Najważniejsza część domu. To przy nim będą się zbierać, aby obgadać najważniejsze domowe sprawy, zjeść i ogrzać się. Chłopi z wioski chętnie pomagali w stawianiu drewnianych ścian. Uszczelniano je mchem i błotem. Pozostało jeszcze krycie dachu słomą. Dzieciaki krzętały i kręciły się między pracującymi mężczyznami. Jak które mogło pomagało. Na swój sposób. Biorg przyglądał się im z zadowoleniem. Były mądre, dobre i silne. Lotta posłuszna woli ojca nie oddalała się już od obejścia. Siedziała przy matce. Często jednak wychodziła do pracujących. Biorg zauważył, że zdecydowanie częściej niż z innymi rozmawiała z Oswaldem, ciemnowłosym, krępy młokos.

Przystawała przy nim, żeby chociaż przez chwilę pobyc w jego pobliżu. Jakiś dziwny niepokój wkra dł się do jego serca. Czyżby to już był ten czas! Lena, jego żona, na wiadomość o tym spostrzeżeniu uśmiechnęła się tylko i stwierdziła, że i owszem, Lotta już powinna iść za mąż. Jak ma rodzić zdrowe i silne dzieci, to już jest ten właśnie czas. Zasmucił się strasznie. Sam nie wiedząc jak, zamyślony zaszedł do lasu. Dzieci rosna, zdawał sobie z tego sprawę, ale żeby aż tak szybko. Niedługo będą gotowe odejść za swoim życiem, za swoimi sprawami. Do tej pory miał jednak nadzieję, że ominie to jego Lottę. Przecież to jeszcze dziecko. Nie chciał, żeby stała się jej jakaś krzywda. Chciał tylko, aby żyła bez głodu i chorób. Żeby była kochana. Żeby czuła się szczęśliwa. A czy ten młokos będzie w stanie temu wszystkiemu

podołać? Jest taki strasznie młody. Taki ledwo opierzony kogut. A jego mała, kochana dziewczynka? No, lepszym kandydatem na męża byłby ktoś starszy i stateczniejszy. Majętny, no i z jakim takim doświadczeniem w życiu. Nie, ten jest zdecydowanie za młody. Za młody. Droga, kręcąc się w różne strony, zaprowadziła go do chaty Marianny. Zobaczył ją, siedzącą na ławie przed domem i ucierającą coś w glinianym garnczku. Garnuszek trzymała pomiędzy odsłoniętymi dla ochłody nogami. Cofnął się, nie wiedząc właściwie po co tutaj przyszedł. Po chwili zastanowienia machnął jednak ręką i podszedł. Zwinięty na progu pies zaczął ujadać. Kobieta popatrzyła w jego kierunku. Podniosła się i strzepnęła ręką sukienkę. Garnuszek wciąż trzymała w dłoni. Pokój temu domowi – zaczął z przekonaniem. I z tobą – odpowiedziała kobieta. – Proszę siadaj – wskazała mu miejsce na ławie. Bardzo uważnie mu się przyjrzała. – Co cię tu sprowadza? A nic – machnął ręką – dróżka mnie przyprowadziła. Dróżka mówisz – pokiwała głową ironicznie, a potem uśmiechnęła się.



W uśmiechu odsłoniła jasne równe zęby. Miała ładny uśmiech. Weszła do chaty i wyniosła mu kubek wody. – proszę, jak chcesz to pij. Gorąco dzisiaj. Możesz pić śmiało. To czysta woda.

Dlaczego tak mówisz?

Nie każdy ufa wiedźmom – Mężczyzna popatrzył na kubek, a potem wypił. Dzisiaj niedziela, nie pracujemy i jakoś tak mnie nogi poniosły – powiedział tonem usprawiedliwienia.

A słyszałam, że pomagają ci chłopie ze wsi.

Tak – odparł krótko, potem jednak chcąc podtrzymać rozmowę dodał – to naprawdę

dużo. Myślałem, że dom będzie dopiero na zimę, a tu jeszcze lata nie ma, a on już zaraz. No tak, a co u twojej córki? – zapytał. Bez słowa wskazała cień pod brzozą. Dopiero teraz zauważył siedzącą tam skuloną postać.

Odsunęła się od świata. Mało je, słabo śpi. Nie chce rozmawiać – pokręciła głową – nie chce słuchać tego co jej mówię. Jest na mnie zła. Bardzo – szybko i krótko przedstawiła mu sytuację.

Za co? – zdziwił się. Nie usłyszał odpowiedzi. Spojrzał na siedzącą kobietę.

Że jej nie pomogłam – westchnęła

po chwili – gdybym tylko mogła...
gdybym tylko wiedziała... kto jej to
zrobił... Gdybym tylko wiedziała...Tyle
wiem, że zarzucił jej worek na głowę
– Twarz się jej ściągnęła, a nozdrza
rozszerzyły – gdybym tylko wiedziała.
– Biorg czuł jej złość. Dłonie zaciśnięte
na spódnicy. Wszystko to trwało może
moment. Twarz Marianny powróciła
do poprzedniego stanu. – E, po co ja
ci to wszystko mówię – westchnęła
i popatrzyła na niego bacznie – nie
znam cię. Nie powinnam ci ufać.

Nie martw się. Nic nie powiem.
Nikomu – uspokoił ją – sam mam
córkę w wieku twojej... nie wiem,
chyba bym... zabił ...gdyby ...

Nie mów tego głośno, las wszystko
słyszy – ostrzegła go – dużo masz dzieci?
Piątkę.

Jesteś silnym człowiekiem –
powiedziała z uznaniem – zawsze
chciałam mieć dużo dzieci – ponownie
westchnęła, a potem podniosła się
i bez słowa weszła do chaty.
Zaskoczony, został sam. Miał
możliwość, aby lepiej przyjrzeć się
otoczeniu. Stół, przy którym stała
ława, nie był na pewno pierwszej
młodości. Poobijany różnymi
deseczkami wyglądał trochę
nieporadnie. Jak starzec, który szykuje
się, aby położyć się do ostatniego
snu. Leżały na nim płócienné worki.
Niektóre rozsnurowane, inne jeszcze
nie. Stał też garniec z jakąś tłustą
mazią, którą Biorg uznał za wosk. Pies,
kudłaty z opadającym ogonem patrzył

na niego nieufnie. Siedział w pełnej
gotowości pod płótem otaczającym
cały dom i kawałek ziemi. W jednym
z rogów płót opierał się o pień
brzozy. To pod nią siedziała Odina.
Obok drzewa jakby brakowało kilku
sztachet. Taka droga na las. Marianna
wyszła z chaty. Trzymała w rękach
dzban. Odwinęła szmatkę zasłaniającą
jego ujście i pokazała zawartość
Biorgowi – proszę to dla twoich dzieci.
Niech rosną zdrowe i silne – z dzbana
uniósł się słodki zapach miodu.

Nie mogę tego przyjąć? – podniósł się
z ławy, pies warknął ostrzegawczo –
to bardzo cenny prezent.

Bierz, dla mnie to nic wielkiego. Znam
się trochę na pszczołach. Mam zapas
miodu – uśmiechnęła się. Znowu
błysnęły jej zęby.

Jesteś dziwną kobietą – pokręcił
głową. Roześmiała się. Przyjemnie
było jej słuchać. Czyżby w jej oczach
zobaczył psotne iskierki? Nie widział
jednak, że Odina na dźwięk śmiechu
matki uniosła głowę, a następnie
podniosła się i odeszła w głąb lasu.
Marianna jednak zobaczyła. Jej
śmiej się urwał. Twarz posmutniała.
Usiadła ciężko.

Idź już – poprosiła nie podnosząc oczu
– rzadko jaki mężczyzna przychodzi
tu do mnie, aby porozmawiać.
I myśli mi się zaczynają mieszać, idź
już – podała mu dzban wciąż unikając
jego spojrzenia. A on tak bardzo
chciał sprawdzić, czy w jej oczach
naprawdę są iskierki. I już wiedział,

że nie powinien. Poruszył się. Zaczął iść. Dzban ciążył mu w dłoni. Chciałby ją spytać jak sobie radzi bez męża. Tu, na tym, prawdę mówiąc, odludziu. Jest samotna? Ale nie miał odwagi o to zapytać. Może kiedy indziej. A może wcale. Czuł na sobie jej wzrok, dopóki nie zniknął za drzewami.

W pomieszczeniach gospodarczych zamku panował półmrok. Znajdujące się właściwie w ziemi kuchnia i spiżarnia były lepiej oświetlane tylko wtedy, gdy ktoś wnosił tam lampkę łojową lub oliwną. Właściwie ciągle tłące się palenisko stanowiło źródło światła. Przygasało jednak, gdy minął czas południowego posiłku. Wtedy też większość służby udawała się do innych powinności, a na dole zostawały tylko pomywaczki. Emilia zesłana do prac przy myciu kotłów zakasała rękawy sukni. Nabrała w dłoń piasku i zaczęła zszorowywać przypalony tłuszcz. Na pewno nie była to praca jaką sobie wymarzyła. I na pewno nie myślała, że będzie tu, na zamku, gary szorować. Nawet w domu tego nie robiła. Dziewczyna miała zniszczone od piasku paznokcie i czerwoną skórę dłoni. Nie narzekała jednak. Co by pomyślała jej matka, gdyby ją stąd odprawiono. To by dopiero miała temat do narzekania. Chyba do końca życia by jej głowę truła, że taki świetny los zmarnowała. Tutaj miała szansę na lepsze życie. Na drogę do góry. Może nie za



wysoko, ale jednak... Może po jakimś czasie wróci do łask i zacznie bywać na piętrze, na pokojach. Tam było inaczej. Lepiej. Dostatniej. Piękniej. Tam można było spotkać przybyłych do pana wasali lub jego przyjaciół. To czasem kończyło się dobrym zamążpójściem. Przynajmniej była na to większa szansa niż w wiosce, oddalonej stąd o dwie godziny drogi. Dziewczyna przypomniała sobie pulchną twarz matki, wyobraziła jej biadolenie i uśmiechnęła się do siebie. Wytrzymam, pomyślała i energiczniej dobrała się do przypalonego tłuszczu. Przez głowę przebiegła jej piosenka, której nauczyła się w domu. Była to wesoła i raczej skoczna melodia.



Zaczęła nucić. I było weselej. Da radę. Zajęta pracą nie zauważyła, że drzwi od pomieszczenia się uchyliły. Poczuła nagle smagnięcie powietrza po plecach. Chciała się odwrócić, aby sprawdzić co się za nią dzieje. Nagle poczuła ostre szarpnięcie za włosy i czyjeś ręce wpakowały jej do ust szmatę. Wielką, włochatą, dławiącą od samego dotyku. Szmata

zdusiła nie wydany krzyk. Chwile później jej głowę omotała jakaś inna szmata. Może worek. Rzuciła się i darła rękami powietrze, nie mogąc złapać napastnika. Szmata i worek dusiły ją i tłumiły próby wezwania pomocy. Nogami ryła w piaszczystym klepisku. Jeszcze zdążyła poczuć jak jej stopa uderzyła o gar, który dopiero co szorowała, i nagle ziemia wyslizgnęła się spod jej nóg, a dziewczyna upadła. Upadek zabolął, ale nadal szamotała się dziko, chcąc zerwać worek i wyrwać się z uchwytu, który wiązał jej dłonie. Napastnik uderzył

jej głowę o coś twardego. Z bólu popłynęły łzy. Przycisnął ciałem do podłoża. Zadał jej sukienkę i wszedł w nią. Szamotanina Emilii powoli zaczęła słabnąć. Zduszona i obolała w końcu straciła przytomność. Kiedy się ocknęła, ktoś klęczał przy niej i próbował ją ocucić mokrą szmatką. Rozejrzała się półprzytomnie. Poznała, że kobieta, która się nad nią pochyla

to kucharka. Patrzyła na nią zdziwiona i zgorzonna jednocześnie. Emilia spróbowała usiąść. Ból w podbrzuszu wydobył z niej jęk. Złapała się za brzuch i skuliła. Oparła głowę na kolanach i zaczęła kołysać.

Wstań, nie możesz tu tak siedzieć – gniewnie rzuciła jej kucharka – jeszcze garów nie doszorowałaś, a już z kimś się tu gziłaś. Nie mogłaś znaleźć sobie lepszego miejsca? I co to za chłop, że cię tu tak zostawił nieprzytomną. Ja ci radzę lepiej ty się z nim nie zadawaj, bo żadnego z niego pożytku nie będzie – gderała, biorąc się do czyszczenia garnka, który poturlał się pod stół. O, idź się lepiej umyj i przebierz, bo jak cię pani zobaczy, to pożałujesz.

Dziewczyna drgnęła. Jakaś myśl zaświtała jej w głowie. Podniosła się i wybiegła przed kuchnię. Po drewnianych schodkach wbiegła do pokoju. Pani siedziała przy stole i przeglądała rejestry włości. Emilia podbiegła do niej. Uklękła przed kobietą i pochyliwszy głowę wyrzuciła z siebie z płaczem.

Pani, ktoś mnie zhańbił w twoim domu. Zniewolił mnie siłą i bez mojej woli. Proszę znajdź i ukarz go – wyrzuciła z siebie szybko łapiąc panią za suknię. Potem podniosła głowę i spojrzała z nadzieją w twarz kobiety. Ta w pierwszym momencie zdziwiona, powróciła do swojego surowego wyglądu.

Głupia dziewko – podniosła się i z obrzydzeniem popatrzyła na nią. Na

starganą suknię i potargane włosy – pod moim dachem ktoś cię zniewolił? Jak śmiesz? Ale jesteś bezczelna, żeby mówić do mnie – jej głos robił się coraz mocniejszy i stanowczy – do mnie mówić w ten sposób. Puściłaś się pewnie z jakimś stajennym, a teraz myślisz, że wyjdiesz z tego obronną ręką? Idź precz i... przebierz się... i nie przychodź do mnie w takim nieładzie – wskazała jej dłonią wyjście.

Zdumiona dziewczyna podniosła się. Ciągłe nie rozumiejąc popatrzyła wokoło szukając pomocy. Ale jej nie było. Dwórki pani, zaniepokojone zastygły w milczących pozach. Emilia nieprzytomna wyszła. Pani usiadła ciężko. Popatrzyła po milczących dziewczynach. Widziała jak bardzo są ciekawe tego, co teraz będzie. Otóż nic nie będzie – a niech żadnej z was nie przyjdzie pomysł, żeby mnie tak głupio okłamywać – pogroziła im palcem – a teraz wyjść, chcę zostać sama.**c.d.n**

K.B.C

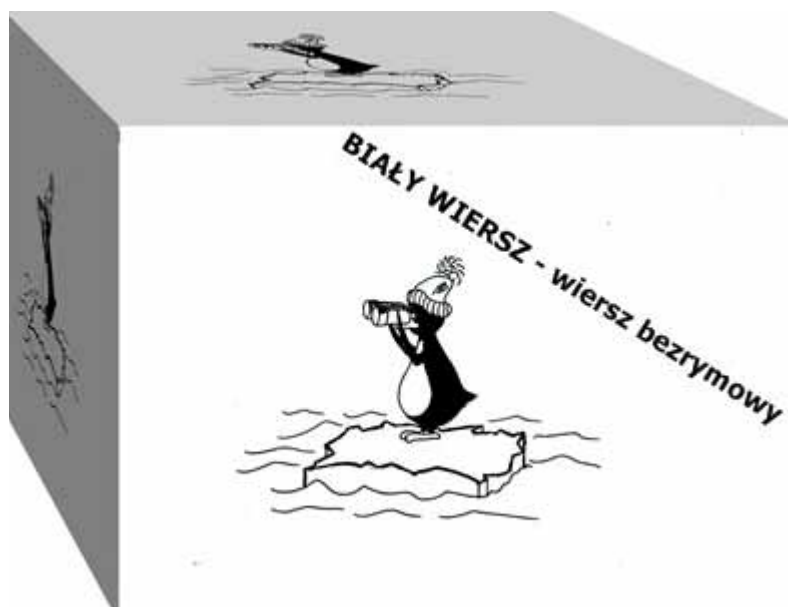


Biela

Balta

Bayaz

AK



Valge

Blanc

BIAŁY WYWIAD - zbieranie
w celach wywiadowczych
informacji legalnie dostępnych
tj. radio, prasa itp.



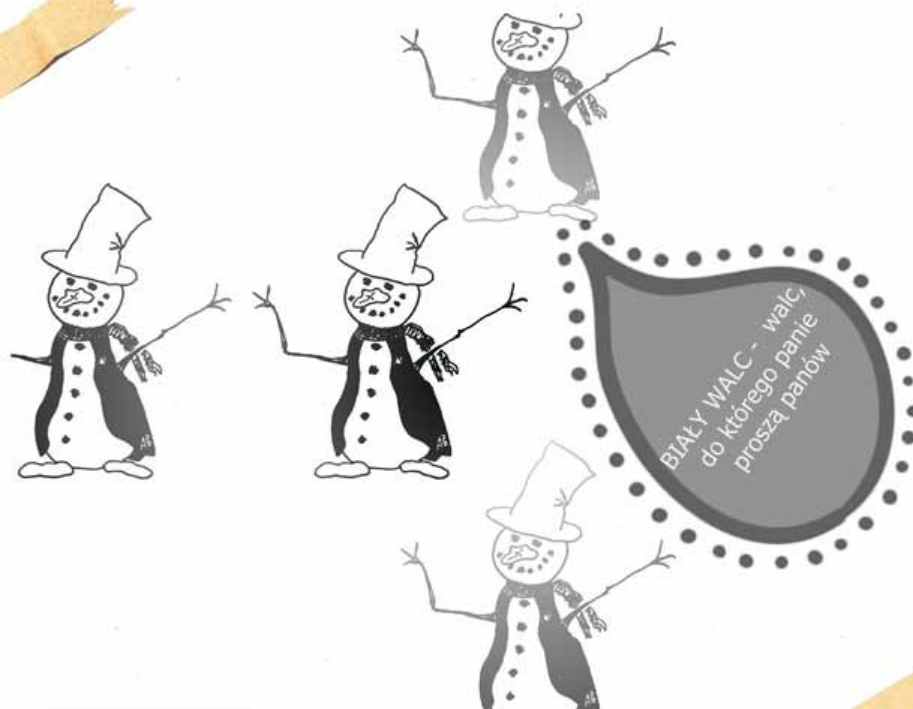
Fehér

Bílá

Бела

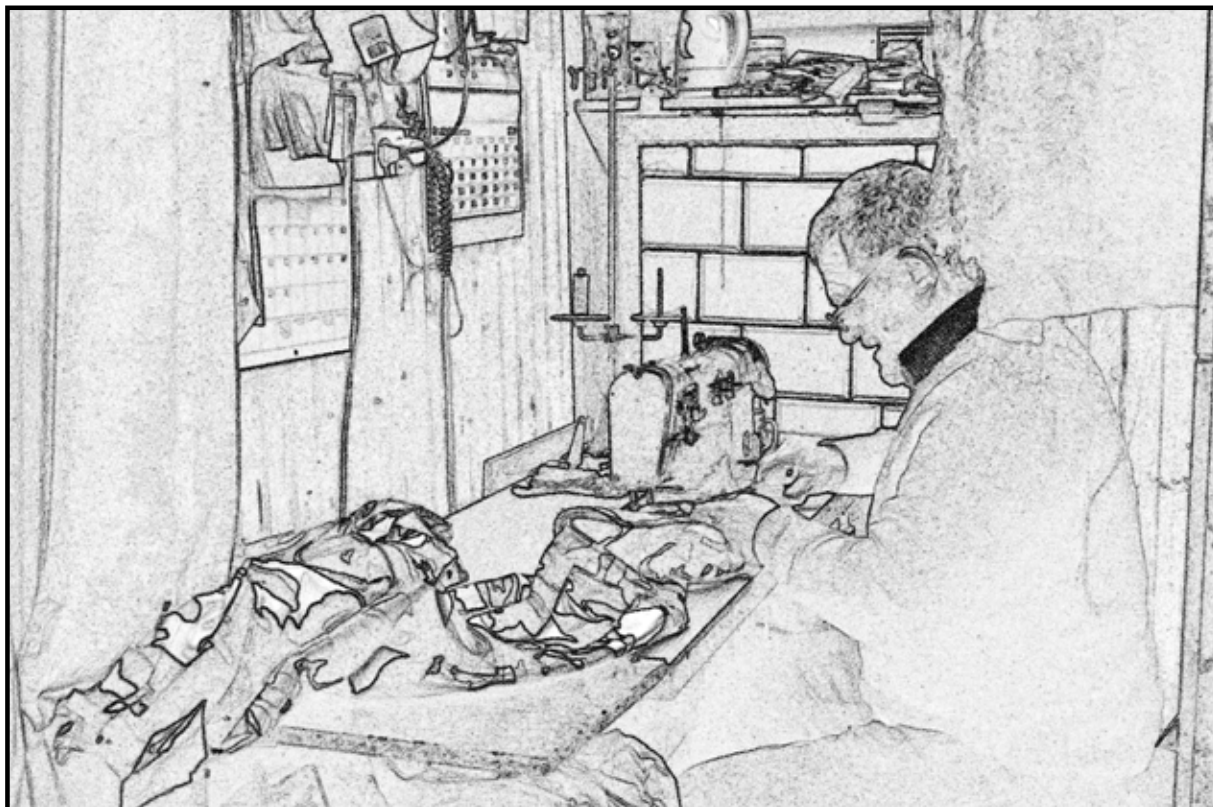
Hvid

Putih



ZAWÓD KRAWIEC

Kasia Bogucka



Pyta Pani jak się zaczęła moja przygoda z nożyczkami?

Podobno jak miałem pięć lat to siostrze uszyłem rękawiczki, ale ja tego nie pamiętam, ale najwidoczniej miałem do szycia smykałkę bo krawcem zostałem. Licząc szkołę to jestem w zawodzie z 45 lat. Co szyłem? Raczej czego nie szyłem? Nie szyłem i nie przerabiałem staników więc mam jeszcze wyzwanie.

Czy zawód ma przyszłość?

Był czas że młodych straszono tym zawodem, ale ja uważam, że zawód ten przetrwa, już zaczyna się coś dziać i znajdują się młodzi którzy chcą się zawodu uczuć. Jak ja zaczynałem śmiano się, że idę do zawodu który przestanie istnieć. A nie przestał. I będzie trwał dopóki ludzie chodzą w naturalnych materiałach, ale przecież i sztuczny kozuch też się szyje. Nawet jak zacznie się sklejać to i tak ktoś musi formę zrobić. No chyba, że zaczniemy się wszyscy rodzić identyczni rozmiarowo. To może o krawcach będzie się wtedy tylko czytało. Przepraszam.

Chwila przerwy klient odbiera kurtki po przeróbce.

Do naturalnych włókien roślinnych i zwierzęcych zaliczamy: len, jedwab, wełnę, bawełnę oraz ostatnio dużą popularność zyskały konopie, bambusy i liście bananowca. Dawniej włókna naturalne były mieszane ze sobą obecnie łączy się je ze syntetykami, by uzyskać bardziej wytrzymałe i elastyczne tkaniny.

Do widzenia. Już jestem. Kiedyś jak brakowało wszystkiego, mam tu na myśli czasy socjalistyczne, każdy krawiec miał robotę i ten dobry i ten zły. Dziś już inne czasy nastały. Osobiście się nie zgadzam i nie jest to prawdą, że wszystko co w sklepach to złe. Uważam, że jest i dobra konfekcja. Kiedyś było wszystko ręcznie, teraz opracowanie form odbywa się oczywiście komputerowo i oznacza to, że jest dokładniejsze niż ręka człowieka. Prawda jest taka, że szyć na maszynie proste rzeczy to każdego można nauczyć. Dlatego przychodzą do nas ubrania z Indii szyte przez dzieciaki. Ale to nie jest krawiectwo. Krawiectwo to rękodzielnictwo na chwilę obecną zawsze było droższe i zawsze będzie.

To jak rozpoznaje się dobrego krawca ?

Dobry krawiec jak zobaczy garnitur to powie czy jest dobry czy nie. Dla pani to jest klapka i to jest klapka a smak klapki to jest różnica, to są niuanse. To jest to coś, ta lekkość. Tak jak fryzjer i fryzjer. Nie sztuka szyć trzeba tej sztuce nadać smaczek.

A na przykład; prasowanie prasowaniem można sprawić, że rzecz będzie wyglądała perfekcyjnie jak i można całkowicie popsuć. Kiedyś ludzie więcej szyli to i znali się i wiedzieli co chcą. Jak nastąpiła demokracja to się zaczęło przychodzili w garniturach - a rękaw do kostek. Wie Pani co krawiec znający się na fachu czuł? Proszę się domyśleć. Miałem takiego klienta co do sądu chciał mnie podać, że mu rękaw po skosie zrobiłem i koszula wychodzi. A jak się zgina rękę to, że jest krzywo. A żeby dobrze się układało musi być ścięty rękaw po skosie, a koszula powinna wychodzić jeden centymetr. Teraz zaczyna być już trochę lepiej. Ale co wtedy się działo. Fasony się zmieniają, marynarki teraz są krótsze i dopasowane bardziej, kiedyś były zamaszyste i długie. A rękaw, to znaczy jego długość, to jest elegancja i jeden centymetr musi być.

Jak długo szyje się garnitur?

Kiedyś garnitur szyło się 80 godz. Dziś to jest trochę krócej, zmieniła się technologia materiały. Krawiectwo się zmieniło. Kiedyś były bawełniane nici, teraz te nici do mało czego się nadają, nie zdają egzaminu do dzisiejszych maszyn i materiałów. Wkładami do garniturów kiedyś była włosianka, dziś się już tego nie stosuje do garniturów, chociaż mam jednego klienta któremu szyje tak jak było to dawniej. Takie podstawowe etapy to

wpierw przypatruje się figurze klienta i słucham jaki chciałby mieć fason. Po rozmowach ustalamy jaki jest dla niego najlepszy. Trzeba pamiętać, że nie zawsze to co nam się podoba - nam pasuje. Potem kroję i mamy pierwszą miarę potem drugą i gotowe.

I tak prosto?

Tak prosto to nie, tajemnic zawodowych nie mogę zdradzać. Dawniej wkład do garnituru, płótno było ręcznie pikowane i włosianka ręcznie pikowana, teraz jest maszynowo. Więc zaoszczędzamy trochę czasu. Pamiętam jak zdawałem egzamin czeladniczy i zacząłem płótno wyszywać na maszynie to kierownik zażyczył sobie, że to ma być zrobione ręcznie wypikowanie. Ale ja jestem już jeden z ostatnich co potrafi pikować ręcznie. Telefon - przepraszam na minutkę.

Chwila przerwy klientka telefonicznie próbuje dowiedzieć się ile będzie kosztowało zrobienie podszewki do futra. Ale czy przez telefon to możliwe. Chyba nie, termin wizyty w pracowni zostaje ustalony.

Okolo 1850 roku modnym ubiorem w którym można było przyjmować bliskich znajomych stała się bonżurka - krótka, luźno dopasowana marynarka, uszyta z miękkiej tkaniny często zdobionej pikowaniem i aplikacjami ze sznureczków.

A co by Pan zostawił z dawnych czasów?

Co z dawnych czasów, a co teraz? Krawiectwo się rozwija, rozwijają się technologie i dobrze, bo ja jestem za tym i ja wcale nie tęsknie do dawnych czasów, poza jednym - ludzie nie są dziś dokładni i rzetelni. Mogę coś o tym powiedzieć bo miałem produkcje i zatrudniałem ludzi. Trafiał mnie szlak jak widziałem jak są rzeczy partaczone.

Pracownika to nie obchodzi a ja świecę oczami. Przyszedł czas kiedy doszedłem do wniosku, że te nerwy już nie dla mnie i wróciłem do własnej jednoosobowej działalności. Wiem jak robię, co robię i nie muszę się wstydić. A wracając do dawnych czasów, niektórzy wzdychają - „o stara maszyna Singera, to jest maszyna”. A gdzie ona tam dobra, to się na złom nadaje. W tamtych czasach tak, ale nie teraz do dzisiejszych materiałów. I to wcale co dzisiejsze nie jest złe - kiedyś kuśnierkę szyłem bawełnianą nicią i wydawało mi się, że to był dobry szew, a teraz szyję specjalną kuśnierską nicią współczesną i to jest dopiero mocny dobry szew. W karakułach to jeszcze może być, ale w norkach bawełniana nić jest niedobra, stwarza sztywność. Dziś jest wszystko bardziej na miękko. Tak naprawdę z dawnych czasów niewiele można zostawić a z drugiej strony sposób robienia kieszeni nie zmienił się. Dzisiaj w fabryce robi to automat, ale technologia została. Ale maszyna też wszystkiego nie robi przy kieszeni. Wymyślili, że maszyna wycina i przesywa ale już nic więcej, dalej nie robi, szyje dwie wypustki i przecina ale do kieszeni to jeszcze daleko. Do patki w marynarce też zrobili automat



i automat równo i dokładnie odszywa, dokładniej niż człowiek. Ale to są elementy.

Wiele osób wzdycha do rzeczy ręcznie robionych i co Pan na to?

Wie Pani ja wcale nie uważam, że ręczna robota jest dokładniejsza i lepsza, choć znam takich co będą mnie przekonywać, ale nie widzę sensu jak ktoś się narobi, nadziubie i pracuje żelazkiem stuletnim i się tylko człowiek męczy. Żelazko stuletnie to do muzeum albo na wystawę. Tak jak się zmieniają materiały tak i żelazka muszą się zmieniać. Owszem teraz rzeczy wystarczają na krócej ale dzięki temu zmieniamy garderobę i możemy być trochę inni. Dziś w garniturze dwadzieścia lat się nie chodzi i nie nicuje się garnituru na drugą stronę żeby wystarczył na kolejne dwadzieścia. Dzisiejszego garnitur nie można by było przenicować na drugą stronę. Dlatego dobrze, że można kupić w różnej cenie ubrania.

A kogo stać na rękodzielnictwo to płaci, bo wiadomo, że taki garnitur czy płaszcz musi być droższy od produkcji hurtowej. U mnie za garnitur, za robociznę trzeba zapłacić od 1500 zł.

Pan pracował za granicą w zawodzie, czy jesteśmy tam cenieni?

Miałem przyjemność pracować w Studio Młodych w Londynie od 1986r. Pojechałem z kolegą, ale on po dziesięciu miesiącach wrócił a ja zostałem dwa lata.

Współpracowałem z polską projektantką Panią Ulą, która nie skończyła szkoły projektantów, ale miała dar w rękach szkicowała a ja już wiedziałem. Dobrze mi się tam pracowało i cenili mnie dziewczyny, oprócz mnie były trzy krawcowe. One szyły sukienki. Ja nie chciałem - wolałem żakiety, płaszcze, kostiumy. Opowiem historie dużej pupy. Dziewczyny szyły sukienkę dla murzynki. Jest miara, a sukienka na tej murzynce fatalnie leży, (chodzi o tył, ponieważ murzynki mają wypięte pupy) i widzę jak te krawcowe nie bardzo wiedzą co z tym zrobić. Nie odzywam się i nie odzywam, ale w końcu mówię do Ewy (tak miała na imię jedna z szyjących): „skróć jej plecy, krótko utrzymaj plecy ściągnij do góry rozciągnij szew” i tak mówię a dziewczyny nie wiedzą o co mi chodzi, no więc mówię że mogę pokazać, o co chodzi ale one dalej nic. Skończyło się, że przerobiłem sukienkę murzynce rozprułem ramiona, ściąłem plecy, sfastrygowałem rękawy, przymierzyłem dziewczynie i leżało. A okazało się, że ta

sukienka jest na jakiś konkurs i wygrała, to potem mówiła, że dzięki tej sukience. Była szczęśliwa a mnie nie chcieli z tego Londynu wypuścić.

I widzi pani - były trzy krawcowe i nie wiedziały. To trzeba kochać, mieć do tego smykałkę, być otwartym i ciągle się uczyć. Nie można wykonywać tego zawodu bezmyślnie. Wielu Polaków za granicą uczyło się szyc tylko po to by zszywać kurtki skórzane ale to nie są i nie byli krawcy. Oni byli tylko do szycia, zresztą przy dobrych maszynach to nie ma łatwiejszej rzeczy jak szycie skóry.

Wie pani to trochę jak z naszymi lekarzami, do lekarza pierwszego kontaktu idę bo potrzebuje leki, ale jak mi coś dolega i chcę żeby mi pomógł, to idę do swojej klientki. Krawiec nie tylko ma szyc, musi czytać, oglądać nowości, obserwować. Każda figura jest inna i każda rzecz to wyzwanie i zawsze trzeba myśleć, bo nie ma nic odruchowo. Nawet w krojeniu każda figura i wykrój jest inny. Mówiłem, że jestem zajęty przepraszam.

Chwila przerwy klient odbiera spodnie elegancko wyprasowane z nowym suwakiem i podszytymi nogawkami.

Pod koniec XVIII wieku długie spodnie noszone były wyłącznie przez mężczyzn klasy pracującej, natomiast już na początku następnego stulecia zaczęły wypierać krótkie culottes również jako modny ubiór. Sposób noszenia od tamtej pory niewiele się zmienił doszedł jedynie pasek lub szelki.

Kto szyje sobie ubrania?

Oj klienci są różni - mam taką panią, która stoi przed lustrem i przeszkadza jej każdy milimetr. Ma jedno biodro trochę wyżej i spodnie muszą być idealnie dopasowane, będzie stała tak długo aż będzie idealnie. Ale prawdą jest, że dobry krawiec dopasuje tak, że ukryje co jest do ukrycia w figurze. Mam Pana, który raz do roku szyje sobie garnitur od lat i tak dba o siebie że mogę używać pierwszej formy.

Wysłał by pan swojego syna do szkoły krawieckiej?

Nie, bo nie miał do tego talentu. Szkoła to nie wszystko, to tylko szkoła a to praktyka czyni mistrza. A jak ktoś ma zdolności i się zaangażuje, a nie będzie robił po łebkach, to będzie dobrym krawcem. No i musi mieć to coś. Z tym kolegą, co byłem w Londynie było tak, że w Polsce szył marynarki i szył a w Londynie brakowało mu tego czegoś. Więc jeśli rzeczywiście kogoś krawiectwo interesuje i ma do tego dryg to będzie miał pracę. Trzeba pamiętać, że ważny jest też charakter, bo jeśli pracujemy z projektantką czy projektantem to musimy się dogadać, nie możemy walczyć. Sprzeczki mogą być jedynie na tle twórczym i tu jest ważne podejście do życia pogoda ducha, dużo cierpliwości. Nie masz cierpliwości nie możesz być krawcem.

Niestety polskie prawo podatkowe nie dba o rzemieślnika tak jak w Niemczech czy Francji, ubolewam nad tym, ale co zrobić. Ale o widzi pani od razu się denerwuje,

bo jak tak można zrównać krawca z kimś kto zatrudnia trzydzieści czy pięćdziesiąt osób. Nie mówmy o tym. Jak byłem w Londynie to wpierw pracowałem na skórach, a wtedy dużo mężczyzn z Pakistanu tam pracowało. Anglik i Grek i Pakistańczyk byli szefami, oni to znali tylko Górskiego i



Papieża. Czasem mnie podpytywali, no to i mówię mam żonę, dwoje dzieci. A oni: a wracasz do Polski? Szef Pakistańczyk zawołał mnie kiedy nie przyszło mu do pracy kilku pracowników. Myślał, że ja nie wiem i nie dam rady, a ja wszystko wiedziałem i robiłem dwa razy szybciej. A Grek jak to zobaczył to mówi, że jak skończyłem to skończyłem i mogę odpoczywać. Jak przyjeżdżali Niemcy odbierać kurtki to sprawdzali do milimetra, jak od frontu ma być stebnowane cztery milimetry to cztery. I to mnie nauczyło, ale u nas w Polsce to szef ręce w kieszeni a tam szef równo zasuwał z nami. Widzi Pani mało kto przekazuje wiedzę następnym pokoleniom, nie ma tak jak kiedyś, że się praktykowało, ale nie miesiąc, tylko dwa lata i się uczyło. Dlatego moim zdaniem krawcem w dzisiejszych czasach może zostać tylko zdolny człowiek, który pokopie trochę w książkach, bo wiedza jest i jak się chce to się ją znajdzie i sam będzie musiał przez to przejść. Ja zmieniałem często prace, podpatrywałem, ale miałem u kogo.

Zwraca Pan uwagę na ubrania w jakich chodzą ludzie?

Oczywiście. Oj widać kto ma dobrze skrojone ubranie a kto nie. Ja nawet w telewizji to widzę. Na przykład Karol Strasburger ma idealnie skrojone garniturki, tak jak powinno być. W TVN co prowadzą dziennik to tylko jeden ma dobrze skrojone, ale ja jestem zdania, że owszem pewnych zasad nie można złamać, ale kreatywnym i zmieniającym smaki trzeba być. Zawsze lubiłem nowinki, była kiedyś taka firma AMBASADOR oni zawsze na produkcji mieli jakieś nowości i ja podpatrywałem ale i ja ich uczyłem i przekonywałem do patek, jak mają być zrobione, żeby po przemoknięciu nie zmieniły wyglądu. Podstawa to być otwartym, ale nie zapominając, że ma się własny rozum. Ale zawsze byłem otwarty i przez to jako młody człowiek uczący się fachu często sprzeczałem się z moimi pracodawcami, ale chodziłem wszędzie gdzie się da żeby się uczyć. Był taki jeden który dał mi radę. Powiedział: ty będziesz dobry krawiec, tylko ty u nikogo długo nie rób, polataj po krawcach i bierz od wszystkich co najlepsze.

Na co zwróciłby Pan uwagę przyjmując ucznia?

Jak bym miał przyjąć ucznia to wpięrw bym sprawdził czy ma cierpliwość. Jak się jej nie ma - to nici z krawiectwa. Bo nie raz szyło się a potem prućo, oj wtedy to przykro się robi. A propos prucia - była jakaś uroczystość i wypilem kielicha a byłem w trakcie robienia garnituru i trzeba było uszyć w klapie kanty tzn. front. Żeby się nie odwijał to się szyło igłą tak, żeby nie było tego widać, jakby usztywniało i tak od dołu do góry, to się robiło ręcznie, to był taki suchy materiał Adria no i po tej wódeczce usiadłem i dawaj szyłem kanty. Rano jak przyszedłem i zobaczyłem jak to wygląda, było mi tak wstyd, że szybko prućem, żeby szef nie zobaczył. Nie było rady, wszystko na nowo i już więcej po wódcie nie siadałem do takich robót. Cierpliwość jak człowiek ma to i kamień ugotuje.

Chwila przerwy klient z myślą o niebanalnym garniturze próbuje dowiedzieć się o szczegóły usługi i możliwość wykonania.

Forma kostiumu, składającego się z krótkiego żakietu i spódnicy, wywodzi się z damskiego stroju jeździeckiego, który wzorowany był na odzieży męskiej.

Uważano go za wyjątkowo praktyczny fason odpowiedni na spacer, jak i do jazdy konnej a od około 1890 roku odzwierciedla aktywny styl życia kobiet.

Czy nie chciał Pan projektować?.

Nie. To trzeba dwoma pociągnięciami ołówka narysować a ja zdolności do rysowania nie mam ale do szycia tak. Jak dostanę rysunek to uszyję wszystko. Gorzej jak ktoś źle narysuje, też tak miałem, ale to nie była moja wina, na szczęście rysunek został w szufladzie. Przez tyle lat w zawodzie to i dopracowało się kilku własnych form, ale to nie oznacza, że się jest projektantem. Ale miałem sytuacje, że sam robiłem formę i szyło się i sprzedawało, bo czasami i krawiec bywa projektantem. Nie trzeba się bać, teraz to już trochę mi się nie chce, ale zawsze byłem za nowościami.

Oj tak, w piwnicach to ja trochę mam swoich rupieci, po mojej śmieci to ciężarówka nie wystarczy na te dodatki i materiały i igły, szpilki i maszyny.

Oczywiście, że mam swoje ulubione firmy do igieł na przykład; Lamersa i Kursa i wie pani kiedyś łatwiej o nie było niż teraz. Był taki dziadek, który za komunizmu wszystkim krawcom rozprawdzał. A teraz nie ma dziadka i igieł nie można kupić. Całe życie szyłem dla siebie, w gotowni współczesnej nie czuje się dobrze.

Przepraszam ale muszę się zabrać do roboty.

Zwyczaj noszenia przez pannę młodą białego stroju rozpowszechnił się w XIX wieku., zwłaszcza po ślubie królowej Wiktorii w 1840 roku

K.B.



Wyjątkowe i niepowtarzalne włoskie suknie ślubne znanych światowych marek; Pierre Cardin, Celeste, Radiosa, Rocy Moles i BWhite.



W naszym salonie każda panna młoda znajdzie suknię marzeń wraz z kompletem dodatków lub uszyjemy suknię na miarę. Zapewniamy fachową obsługę i miłą atmosferę.



Oferujemy również suknie wieczorowe, koktajlowe i kreacje na studniówkę oraz sukienki komunijne.

zapraszamy serdecznie



**Salon Sukien Ślubnych
"Motyle"**
Łódź ul. Rzgowska 72
tel. 42 640 20 30
www.motyle-suknie.pl

Szort Mat

Leukocyty moje czy dawcy?



Krew ma trzy składniki komórkowe: czerwone krwinki (erytrocyty), białe krwinki (leukocyty) i płytki krwi. Jedynie białe krwinki są kompletnymi komórkami, zawierającymi jądro i DNA. Pełna transfuzja krwi, w której zastąpiono by 100 procent krwi pacjenta, jest niemożliwa do zrealizowania. Nawet całkowita transfuzja wymienna, może doprowadzić do zastąpienia jedynie 60 procent krwi biorcy. Po transfuzji część krwi w obiegu pochodzi od dawcy, ale czerwone krwinki nie mają jądra a więc i DNA.

BIAŁE KRWINKI które zawierają DNA, nie przeżywają po schłodzeniu do standardowej temperatury 4°C, w której przechowuje się erytrocyty. Dlatego względnie nieliczne białe krwinki przekazane podczas transfuzji są martwe już w trakcie jej przeprowadzenia. Te pozostałości oraz cudem ocalałe żywe leukocyty, biorca organizm szybko rozpoznaje jako obce i eliminuje je. Następnego dnia po transfuzji w krwiobiegu nie będzie już żadnych białych krwinek dawcy, żywych ani martwych.



Białe mleko pod płozy

Koczownicy epoki kamiennej przy przenoszeniu się z miejsca na miejsce musieli dźwigać swój skromny dobytek na własnym grzbiecie. Większe ciężary, na przykład upolowaną zwierzynę, wlekli po ziemi. Z czasem wpadli na pomysł, że jeśli ciągnięty ładunek umieści się na związanych końcach dwóch kijów jest znacznie lżej. W ten sposób wynaleziono Włóki. Stało się to zapewne pod koniec epoki kamiennej. Od włók był już tylko jeden

krok do wynalezienia sań, w których z ziemią stykają się wąskie i gładkie płozy. Najdawniejsze ślady płóz, zachowane w torfowiskach Skandynawii, liczą sobie około siedmiu tysięcy lat. Nam saniem kojarzą się ze śniegiem, ale w owej odległej epoce używano ich również w lecie, również w ciepłych krajach w których śnieg zalicza się do cudu. Właśnie na saniach ciągniętych przez całe rzesze ludzi przewożona w krajach Starożytnego Wschodu

wielkie bloki kamienne na budowę piramid i świątyń oraz posągi i obeliski. Aby zmniejszyć tarcie, lano pod płozy wodę, niektóre źródła mówią że mleko.

A więc nasze saneczki pochodzą z rodu wielce starożytnego i zasłużonego dla pierwszych cywilizacji.

Lód w domu.

Pierwsze chłodziarki zbudował inżynier francuski Ferdinand Carre' - sprężarkową w 1857 roku i absorpcyjną trzy lata później. Był również twórcą i budowniczym pierwszej w historii chłodni okrętowej, zainstalowanej

w 1875 roku na statku „Paragwaj” używanym do przewozu mięsa Ameryki Południowej do Francji. Lodówki elektryczne pojawiły się po raz pierwszy w masowej sprzedaży w Stanach Zjednoczonych w 1917 roku.

Iwo Einverstanden

Bajki Nowe

Katarzyna Bogucka

potok słów zamiast chmur
zimowy dywan przetykany gęstą nicią rad
mgła pretensji przybliża horyzont
a gdzie ukryły się czyny?
rozpierzchły się i ukrywają w krajobrazie
ponoć wpisane wszystko w naturę
tylko czyja?
czy to jesień czy zima
wiosna czy też lato
potoki słów drażą życie
a czyny giną w codzienności

BIAŁA SALA -
wyrażenie używane
na określenie
sypialni,
przekładania
spania nad
całonocny bal,
zabawę.



دی فاس

한국어

BIAŁA FLOTA - statki
pasażerskie pływające
po wodach śródlądowych
i przybrzeżnych.

